

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 45 ● 4 XI 1984 r.
CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

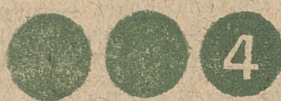
Ponadto w numerze :

- POLSKI PUNKT WIDZENIA
- POGODA DLA SZKOŁY
reportaż z Nuny
- ROZMOWY Z MŁODYM
NAUCZYCIELEM
zakończenie cyklu
- LISTY CZYTELNIKÓW

POSIEDZENIE
SPOŁECZNEJ RADY
„GŁOSU”

CHWYTAĆ ŻYCIE NA GORĄCO

Celniej i odważniej godzić we wszystkie
nieprawidłowości, ciemne strony oświa-
towego życia! Demaskować z całą bezwzględ-
nością mechanizmy niedowładu organiza-
cyjnego jednostek i całych grup, niedbal-



Andrzej Korycki z Liceum Ogólnokształcącego w Zyrardowie zdobył na tegorocznym Festiwalu Piosenki Radzieckiej „Brązowy Samowar”. O działalności szkolnego koła TPPR, którego Andrzej jest członkiem, piszemy na str. 3.

PLENUM ZG ZNP

PROBLEMY EDUKACJI NARODOWEJ

Zgodnie z zapowiedzią, zamieszczamy третią, ostatnią już, część relacji z obradującego w dniach 10—11 października Plenum ZG ZNP poświęconego problemom edukacji narodowej. Są to: wystąpienie wiceprezesa Jana Zaciury oraz głosy w dyskusji, wśród nich także gości plenum — ministra Bolesława Faronę i wiceministra Czesława Banacha.

Obszerne materiały z plenarnych obrad są cennym źródłem inspiracji, prowokującej do dalszej dyskusji na temat kształtu edukacji narodowej. Dla tej dyskusji otworzyliśmy łamy „Głosu”. Czekamy na Wasze, Czytelnicy, wypowiedzi, a także zaproszenie do uczestnictwa w dyskusjach, jakie zapewne ogniwa związkowe zechcą organizować w swoim środowisku. Czas to nie hędzie stracony, jeśli uda się rozstrzygnąć wiele trudnych kwestii, związanych z pytaniem pod-

stawowym: jak kształcić i wychowywać dla przyszłości dziś nam nie znanej, aby młodzi ludzie potrafili w niej szczęśliwie żyć i twórczo pracować?

JAN ZACIURA — wiceprezes ZG ZNP

Dzisiejsze Plenum Zarządu Głównego odbywa się w roku jubileuszu 40-lecia Polski Ludowej oraz w pierwszą rocznicę XXXIII Krajowego Zjazdu ZNP. Główny cel, jaki sobie stawiamy — to rozpoczęcie związkowej, nauczycielskiej i społecznej debaty na temat teraźniejszości systemu edukacji narodowej. Chcemy uświadomić i ostrzec społeczeństwo, że bez nowoczesnej oświaty niemożliwy jest dalszy rozwój naszego kraju, powrót na polityczną i ekonomiczną arenę międzynarodową oraz szybkie przezwyciężenie społeczno-gospodarczego kryzysu; uświadomić, że problemy edukacji narodowej nie są sprawą wyłącznie jednego, czy kilku resortów, lecz całego narodu.

Niepodważalne są osiągnięcia oświaty w okresie czterdziestu lat Polski Ludowej.



PUNKT. WIDZENIA

67 lat temu miało miejsce wydarzenie, które — jak chyba żadne inne w historii świata — do dziś budzi różnorodne kontrowersje i oceny, rozpala namiętności i wyzwała działania bardzo często nie mieszczące się ani w kategoriach klasowych, ani racjonalnych. Myślę o rewolucji rosyjskiej. Myślę również, że dla Polaka — bez względu na światopogląd i przekonania polityczne — właściwym punktem widzenia, z którego powinien on kształtować swój stosunek do tego faktu, jest ocenianie go przez pryzmat polskiego, państwowego i narodowego interesu. I to zarówno w przeszłości, w obecnych trudnych czasach przeżywanych przez nasz kraj, jak i patrząc w wyobraźnię, znajdującą się w zasięgu naszych przewidywań i oddziaływań — przyszłość. To niezwykle krępujące, że pogląd ten znajduje uznanie również wśród najmłodszych Polaków; formułują go wprost uczniowie z Żyrardowskiego liceum, o którym piszemy na sąsiedniej stronie.

Europa, nasz kontynent, niezwykle rzadko w przeszłości była miejscem, w którym ludzie żyli spokojnie. Od chwili ukształtowania się nowoczesnego porządku gospodarczego i prawnego, stała się jednym z najbardziej naważnych punktów polityki światowej. To z naszego kontynentu wyszły dwie najbrutalniejsze wojny światowe, to na nim na przestrzeni ostatnich 200 lat rozgrywały się i padały w gruzach wielkie mocarstwa — oczywiście zawsze kosztem narodów mniejszych, słabszych. Symptomatyczne jest, że z I wojny światowej nie ocalało ani jedno z mocarstw, które tę katastrofę wywołały. Przyczynę tego stanu należy upatrywać w Rewolucji Październikowej, która — druzgocąc jedną ze stron w konflikcie, Rosję carską — odegrała rolę katalizatora powszechnego procesu budzenia się świadomości społecznej i narodowej na kontynencie; powstało wte-

dy 9 państw, wśród nich odrodzona Polska. Szansę odbudowy państwowości stworzyła więc nam Rewolucja — myśmy tę szansę potrafili, na szczęście, wykorzystać.

II wojna światowa to dla naszego kraju i narodu historyczna okazja do sprawienia w praktyce roli i wartości sąsiada, który ma świadomość, że każde rozwiązanie przyjęte dziś, będzie żywe, owocujące wielokrotnymi skutkami przez dziesięciolecia. Z tego przekonania wywodziła się zarówno pomoc zbrojna jak i późniejsza, gospodarcza, udzielana naszemu państwu w najtrudniejszych dla obu stron powojennych latach, a także konsekwentne forsowanie na arenie międzynarodowej interesów Polski. Odnosi się to ostatnio zresztą nie tylko do naszego kraju. Stabilizująca sytuację rola Związku Radzieckiego w Europie jest tak ogromna, a w 40 lat po wojnie uznawana powszechnie za tak oczywistą, że aż przez wielu nie tylko Polaków nie dostrzegano.

W świecie, w którym bez przerwy dochodzi do przeróżnych lokalnych i na szerszą skalę zakrojonych konfliktów, Europa właśnie stała się najspokojniejszym jego zakątkiem. Od 40 lat nie ma u nas wojen międzypaństwowych, nie istnieje też żadna realna szansa terytorialnych zmian. Mało tego — jest to także jedyny kontynent, na którym, przy całej różnorodności ideologicznej i politycznej, udało się doprowadzić do wspólnych rozmów, uwięzionych powrotem; 35 państw podpisało Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach — tyle samo mądrych dokumentów końcowych, potwierdzających zdecydowanie pełnego poszanowania wspólnie ustalonych zasad bezpieczeństwa i wzajemnej współpracy. Nie sposób w tych choćby faktach nie dostrzegać owoców Października, bo tym tylko różnimy się od innych kontynentów — na których do podobnych rozstrzygnięć jakże daleko — że w Europie narodziło się pier-

wsze państwo socjalistyczne, tu z czasem powstał cały blok takich państw, a ich polityka jest także znaczącym elementem kształtowania ogólnej sytuacji. A losy Polski są nierozdzielnie związane ze status quo obowiązującym w Europie. Instynktownie zawsze zdawał sobie z tego sprawę cały nasz naród. Młodzi czytelnicy nie pamiętają, ale w początkach zimnej wojny, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, wystarczyło jedno bardziej wojownicze przemówienie któregoś z zachodnich mężów stanu, by rozpoczynał się exodus Polaków z ziem zachodnich, a ze sklepów ginęła sól i zapaliki, wykupywane jako zapas na wypadek wojny. Jak dobrze, że czasy te należą do przeszłości! I jak dobitnie ta zmiana świadczy o powszechnym przekonaniu, że na naszego wschodniego sąsiada możemy liczyć, dawniej mawiano, jak na Zawiszę.

Dla kraju, tak jak nasz przeżywającego obecnie trudny, nabrzmiały wielu konfliktami okres, świadomość, że całe swe siły i środki, całą uwagę i potencjał może poświęcić rozwiązywaniu zadań wewnętrznych, nie troszcząc się o bezpieczeństwo i całość granic — jest, bez przesady, na wagę złota. Ten fakt jest zresztą często na co dzień niezbyt doceniany, a warto pamiętać, że słabi do niedawna zawsze przegrywali. To nie przypadek, że tak głośno od początku lat 80-tych brzmiały głosy zachodniomiejskich rewizjonistów, bo np. minister Zimmerman wyraził tylko to, co myśli wielu zachodnich mężów stanu. Doświadczeniu bońskich polityków, że na osłabionego sąsiada można się rzucić i wyrwać dla siebie jakiś kasek, przeciwstawia się co dzień konsekwentna polityka radziecka.

Zresztą nie jest to odosobniony przykład pomocy udzielanej Polsce w tych trudnych dla nas czasach. Często na co dzień o nich nie pamiętamy. Jak głębokie są zmiany, które zaszły w naszej świadomości, łatwo skontrolować na przykładzie reakcji każdego z nas na codzienne prawie doniesienia o walce górników angielskich. W naszym kraju brak pracy, bezrobocie są pojęciami znanymi tylko z historii. I wprawdzie sympatie nasze są z dzielnymi górnikami, ale istota konfliktu umyka naszej uwadze, mamy tylko świadomość, że chodzić musi o coś najważniejszego. Chodzi o pracę. A przecież po za-

łamaniu się kredytowej polityki lat 70-tych, miliony zatrudnionych w naszym kraju tylko dlatego nie stracili pracy, że to ZSRR nie zostawił nas własnemu losowi. Już w 1981 r. — po zmniejszeniu się naszego eksportu na Zachód (o 20 proc. w stosunku do 1980 r.) i utrudnieniach w uzyskaniu dalszych pożyczek na zakup surowców na rynkach Zachodu (były mniejsze o 30 proc. niż w 1980 r.) — o trzymaliśmy ze Związku Radzieckiego bawełnę i skóry, celulozę, papier, apatyty, kauczuk i inne, a także niebagatelny zastrzyk towarów rynkowych i pożyczkę pieniężną. Ważniejsza od tej ostatniej jest jednak pomoc właśnie w surowcach — to dzięki nim pracowała Łódź i Fasty, przemysł chemiczny i skórany; ludzie mieli pracę.

Kto dziś pamięta, że gdy po zerwaniu z dnia na dzień przez Francuzów wieloletnich umów na budowę zakładów w Policach, dosłownie od ręki delegacja polska uzyskała w Leningradzie środki, które pozwoliły nie przerwać produkcji i jednocześnie kontynuować budowę zakładu. Statystyki — z których wynika, że wiele stoczni na świecie, w tym wielkie południowokoreańskie, a także np. francuskie, stoi od 3 lat praktycznie unieruchomionych z powodu braku zamówień — nie stanowią codziennej lektury dziesiątków tysięcy ludzi pracujących dla tego przemysłu. Pracujących dzięki radzieckim zamówieniom.

I tak przykłady można by mnożyć długo. Nie chodzi jednak o ich wyliczenia. Ważniejsze jest uświadomienie sobie tego, że fakty te istnieją, kształtują nasze życie, są w nim obecne w takim stopniu, że często ich nie zauważamy.

Socjalistyczne państwa są młode. Nawet najstarsze z nich, Związek Radziecki, liczy dziś dopiero 67 lat. Model stosunków łączących te kraje ciągle podlega zmianom, kształtuje się i nabiera cech trwałości. Podstawowymi komponentami tego modelu — a wyraźnie widać to z perspektywy najnowszych naszych doświadczeń lat 80-tych — jest głębokie poszanowanie suwerenności, wspólnota interesów i ideologii, z której dwie poprzednie cechy wynikają. Świadomość tego jest nieodzownym elementem odpowiedzialnego myślenia i działania dla dziś i jutra naszego kraju.

MARIA KALIŃSKA

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● ZEBRANIE GŁÓWNEJ KOMISJI REWIZYJNEJ

15 X odbyło się posiedzenie Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP poświęcone analizie wyników lustracji ośrodków wczasowych w okresie wakacyjnym. Wydział Finansowy ZG ZNP przedstawił analizę wykonania budżetów Zarządów Okręgów za pierwsze półrocze br. oraz wpływ składki członkowskiej na konto ZG ZNP.

● POSIEDZENIE ZARZĄDÓW SEKCJI ZAWODOWYCH

W dniach 17 i 19 X odbyły się posiedzenia zarządów sekcji zawodowych szkolnictwa ogólnokształcącego oraz kształcenia i doskonalenia nauczycieli poświęcone analizie realizacji planów pracy w roku 1984 oraz przygotowaniu planu działania na rok 1985.

● Z OBRAD SEKRETARIATU ZG ZNP

18 X odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Omówiono terminarz i tematykę posiedzeń ZG ZNP, prezydium oraz sekretariatu na IV kwartał 1984 roku, a także informację o realizacji planu pracy w roku bieżącym. Zatwierdzono również wzór legitymacji i wniosku o nadanie odznaki za udział w tajnym nauczaniu. Sekretariat ZG ZNP przedyskutował i zaakceptował zasady przygotowań do ogólnopolskiego spotkania związków zawodowych.

● SPOTKANIE Z ZASŁUŻONYMI NAUCZYCIELAMI

19 X Zarząd Okręgu ZNP w Zamościu zorganizował spotkanie władz polityczno-administracyjnych z nauczycielami zatrudnionymi na terenach województwa zamojskiego w latach 1944-1949. W spotkaniu uczestniczył prezes ZNP kol. Kazimierz Piłat.

● SPOTKANIE Z AKTYWEM OŚWIATOWYM

20 X w Wenecji k/ Złina odbyło się spotkanie bydgoskiego aktywu oświatowego z wiceprezesem ZG ZNP kol. Michałem Langowskim. W spotkaniu uczestniczyli prezes ognisk, oddziałów ZNP, inspektorzy oświaty i wychowania, dyrektorzy szkół ponadpodstawowych oraz sekretarze POP. Omawiano problemy oświaty i wychowania oraz realizację programu działania ZNP.

● DZIAŁACZE ZWIĄZKOWI W SIEDZIBIE ZG ZNP

Działacze związkowi ze Świnoujścia złożyli 19 X wizytę w siedzibie ZG ZNP i odbyli spotkanie z kol. Teofilem Nowakiem kierownikiem Wydziału Ekonomiczno-Prawnego.

● PRZEGŁĄD NAUCZYCIELSKICH ZESPÓŁÓW ARTYSTYCZNYCH

20 X odbył się w Sanoku XIV Przegląd Nauczycielskich Zespołów Artystycznych reprezentujących cztery województwa: Krosno, Przemyśl, Rzeszów i Tarnobrzeg. W przeglądzie, którego organizatorem był Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych — Filia w Rzeszowie, uczestniczyły zespoły chórów, muzyczno-wokalne oraz kapela ludowa. Z okazji 30-lecia działalności, Zespół Muzyczno-Wokalny ZNP z Sanoka otrzymał Medal KEN. W imieniu uczestniczył wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW kol. Mieczysław Chmielewski. Zarząd Główny ZNP reprezentowała kol. Weronika Budziło.

CHCESZ MIEĆ

„GŁOS”?

ZAPRENUMERUJ JUŻ DZIŚ!

Pokojowe Nagrody Nobla omijały Afrykę, ostatnią przyznano w 1960 r. przewodniczącemu Afrykańskiego Kongresu Narodowego, Albertowi Luthuli. Są to, można powiedzieć, zamierzone czasy, rok 1960 zaś przeszedł do historii jako Rok Afryki. Wówczas to rekordowa ilość państw afrykańskich odzyskała niepodległość a laureat pochodził z Unii Południowej Afryki.

Od tego czasu wiele się w świecie zmieniło. Przyznano wiele Pokojowych Nagród Nobla, niektóre z nich były mocno kontrowersyjne, wzbudzały nawet sprzeciw — należy więc podkreślić, że tegoroczna nagroda jest nad wyraz trafna w swym wyborze. Przyznano ją — jak wiadomo — sekretarzowi generalnemu Afrykańskiej Rady Kościołów, biskupowi Desmondowi Tutu.

Obu laureatów dzieli więc 24 lata. I mimo to obaj swoją nagrodę otrzymali za to samo. Albert Luthuli też jak Desmond Tutu, walczył z apartheidem.

Wróćmy na chwilę do przeszłości. Na południu Czarnego Kontynentu doszło do „poważnej zmiany” — w 1961 r. Związek Południowej Afryki przekształcił się w Republikę Południowej Afryki; rok wcześniej w Sharpeville doszło do masakry czarnej ludności — strzelała policja rasistowska reżimu, a liczba zabitych szła w setki. Podobne strzały padły w 1970 r. w Soweto, na przedmieściu Johannesburga.

W RPA nie uczyniono nic, by czarni tuziemcy wreszcie uzyskali szersze prawa. Stąd też nazwa Sharpeville pojawia się znów w bieżącym roku, znów w takim samym kontekście: strzelająca policja, czarni demonstranci, zabici i ranni. I znów oburzenie opinii światowej, kolejne rezolucje w Organizacji Narodów Zjednoczonych, od lat potępiające politykę apartheidu, nazizmu, neonazizmu oraz wszelkich doktryn i ideologii opartych na nienawiści, nietolerancji i dyskryminacji rasowej.

Nie chciałbym wylizywać wszystkich rezolucji ONZ, potępiających RPA za gwałcenie prawa międzynarodowego — począwszy od Karty Narodów Zjednoczonych i Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Chciałbym jednak dodać, że od 1963 r. czarni w RPA mogą uzyskiwać „niepodległość” w ramach bantustanów (wówczas to rozpoczęło się ich tworzenie).

To przypomnienie nie jest chwytem reklamowym. Jedynym bowiem sposobem zapewnienia sobie systematycznego otrzymywania naszego piśma, jest prenumerata.

Termin opłacania abonamentu na rok przyszedł upływa już 10 listopada. Warto też wiedzieć, iż prenumerata jest najtańszą formą nabycia „Głosu”, gdyż wiąże się z wysoką bonifikatą (zobacz ceny i warunki na str. 11).

Że każdy nauczyciel, każdy pracownik placówki oświatowej, każdy członek ZNP powinien czytać „Głos” — nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Tylko na naszych łamach znaleźć można publikacje tak szeroko podejmujące problemy oświatowe i wychowawcze, sprawy obchodzące środowisko a więc kwalifikacje, warunki socjalne i materialne, informacje o życiu Związku i bogaty serwis prawny.

ŚWIAT

NOBLISTA

Z KRAJU

APARTHEIDU

W Republice Południowej Afryki zachodzą jednak zmiany — jak reklamują je władze — ale odnośnie ich zakresu nikt nie ma najmniejszych wątpliwości. To po prostu kosmetyka ustroju opartego na niezmienionych zasadach. O ich charakterze tak pisał brytyjski tygodnik „The Observer”: „Zmiany, jakie przeprowadza Botha, pomyślane są raczej jako przeformułowanie niż reformowanie systemu apartheidu po to, by zapewnić kontynuację władzy Afrykanerów w sytuacji, gdy rosnące napięcie wewnętrzne i zewnętrzne zaczynają tej władzy zagrażać”.

Na czym polegają ostatnie posunięcia rasistowskiego reżimu? Wzmocniono przede wszystkim urząd prezydenta RPA, którym został po sześciu latach sprawowania funkcji premiera Pieter Botha. Dodajmy, iż odbył on propagandową podróż po Europie Zachodniej, gdzie obszernie prezentował posunięcia władz z Pretorii, których głównym elementem było rozbudowanie parlamentu. Obecnie składa się on nie tylko z Izby Zgromadzenia (178 przedstawicieli ludności białej), ale działają również dwie dodatkowe Izby. Izba reprezentantów (85 przedstawicieli Kolorowych) oraz Izba Delegatów (45 przedstawicieli ludności pochodzenia azjatyckiego, głównie Hindu-sów).

Z punktu widzenia logiki uważanie Kolorowych — czyli mulatów — za odrębną rasę może wydawać się nonsensem. Ale logika apartheidu mówi co innego. Głośny „Akt o Niemoralności” surowo zabrania wszelkich kontaktów seksualnych między przedstawicielami odrębnych ras. Zakazane są małżeństwa, stanowiące pogwałcenie nie tylko praw, ale i zasad religijnych, reprezentowanych przez Holenderski Kościół Reformowany. Postępowość rasizmu polega więc na akceptacji już istniejącego stanu i przeciwdziałaniu wszelkim zmianom na przyszłość.

Cel apartheidu — poza jego religijno-doktrynalną bazą — jest jeden: utrzymywanie dominacji białej ludności RPA (ponad 4 miliony). Stawka, szczególnie ekonomiczna, jest duża. RPA należy do najbardziej rozwiniętych, najbogatszych państw. Prowadzenie białych może być zapewnione głównie poprzez odpowiedni system prawno-organizacyjny, regulujący dopływ taniej i posłusznej siły roboczej.

Temu właśnie służy oddzielny rozwój grup etnicznych, uznawanie tuziemców za cudzoziemców, których można pozbawić pracy i wywalić do przeludnionych bantustanów. W nich to powinno zamieszkiwać ponad 22 mln ludzi, na terytorium nie przekraczającym 13 proc. całej RPA. Wydalenie czarnego pracownika do bantustanu oznacza nie tylko pozbawienie go pracy, ale skazanie praktycznie na węgotację (w bantustanie roboty prawdopodobnie nie znajdzie).

Ta sytuacja stanowi podstawową przyczynę protestów. Pozbawienie fundamentalnych praw milionów ludzi w imię obłądanych koncepcji musi budzić sprzeciw. Różne są oczywiście metody walki, także pokojowe. Nie oznacza to wcale, że bojownicy nie są represjonowani. Kiedyś w RPA doświadczył tego Gandhi, obecnie cierpią inni, może mniej znani w naszym kraju, zalicza się do nich biskup Desmond Tutu. Jego wyróżnienie z pewnością wzmocni opór przeciwko apartheidowi — nie można wykluczyć też, że spowoduje represje. Władze rasistowskie RPA mając poparcie zachodnich koncernów, nie liczą się zbyt z opinią międzynarodową. Dla nich apartheid to głównie zyski, bo mniej muszą płacić czarnym mieszkańcom.

LECH KANTOCH

ZACZĘŁO SIĘ OD RECYTACJI

— Nikt nam deklaracji nie podsuwał, ani do niczego nie namawiał — mówią członkowie zarządu koła TPPR w Liceum Ogólnokształcącym w Żyrardowie, w województwie skierniewickim.

Więc dlaczego działają w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej? Pytanie to zawiera dzisiaj podtekst, jakiego jeszcze nie miało, powiedzmy, w lipcu 1980 roku.

Odpowiadają najaktywniejsi członkowie zarządu (jak się okazuje, wszyscy rozpoczęli naukę w żyrardowskim liceum 1 września 1982 roku). Ewa Kobus twierdzi, że pierwotnie nie interesowało ją TPPR, lecz deklamowanie wierszy. Więc gdy dowiedziała się w ubiegłym roku szkolnym o XV edycji konkursu recytatorskiego prozy i poezji rosyjskiej i radzieckiej — wystartowała. Rzeczywistość przerosła marzenia. Wraz z uczennicą ze Skierniewic, Katarzyną Garbolińską, zdobyła w eliminacjach wojewódzkich pierwszą nagrodę. Potem był udział w finale krajowym w Kołobrzegu połączony z uczestnictwem w tzw. warsztatach recytatorskich (część seminarijną na temat literatury rosyjskiej i radzieckiej prowadził znany rusycysta, Florian Nieuważny) oraz wyjazd na wycieczkę do ZSRR w czasie tegorocznych wakacji letnich. Chociaż zabrakło Ewie Iutu szczęścia do zdobycia nagrody w Kołobrzegu, to jednak jest pełna wrażeń, szczególnie po podróży po ZSRR, i pełna... chęci do działania w szkolnym kole TPPR.

A propos tegorocznego konkursu recytatorskiego. Godzi się przypomnieć, że w tymże finale województwa skierniewickiego drugą nagrodę ex aequo zdobyli uczniowie żyrardowskiego liceum Beata Siedlecka i Krzysztof Rdest. A więc wśród czwórki najlepszych — trzech uczniów z jednego koła TPPR! Sukces nie lada.

Tylko z Beatą jest raczej nietypowo. Praca w kole licealnym stanowi dla niej kontynuację tego, co robiła w szkole podstawowej, była w niej przewodniczącą koła. Swego czasu zdobyła nawet I nagrodę w województwie skierniewickim, w takim samym konkursie, tylko że dla uczniów szkół podstawowych.

Krzysztof Rdest, podobnie jak Ewa Kobus, rozpoczął działalność w TPPR od popisów recytatorskich na szkolnych akademiach. A poza tym interesuje go wszelka działalność społeczna. Jak mi później powiedziała opiekunka koła, nauczycielka języka rosyjskiego, Krystyna Domińska, w żyrardowskim liceum aktywistami różnych organizacji młodzieżowych są ci sami uczniowie. Działają z równą pasją w samorządzie szkolnym, harcerstwie, TPPR...

Sukcesy w konkursach recytatorskich uczniów liceum z Żyrardowa weszły już do tradycji. Największy odnieśli w 1982 roku, gdy Joanna Trzepiecińska, dzisiaj studentka I roku Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, zdobyła w finale krajowym I nagrodę, zaś Paweł Krupa II. A przecież recytacje, to nie wszystko. Szkolne koła TPPR specjalizują się jakby w trzech dziedzinach; oprócz konkursów recytatorskich są jeszcze olimpiady języka rosyjskiego i festiwale piosenki radzieckiej.

Rok szkolny 1983/84 będzie się długo pamiętać w żyrardowskiej szkole. Uczniowie zdobyli najwyższe laury, jak nigdy, we wszystkich trzech specjalnościach. Do finału krajowego olimpiady języka rosyjskiego dotarła Grażyna Mańkowska, dzisiaj studentka I roku rusycystyki w Uniwersytecie Warszawskim. Znalazła się wśród 20 laureatów i dzięki temu... nie wie, co to są egzaminy wstępne na studia.

Ale najbardziej spektakularny sukces — spektakularny, bo pokazany w telewizji — odniósł Andrzej Korycki. Na tegorocznym XX Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze zdobył „Brazowy Samowar”. Śpiewał „Balladę o duńskim królewiczu” Bułata Okudźawy i „Romans” z repertuaru Musłima Magomajewa. Owoce sukcesu już zebrał i chyba będzie jeszcze zbierał. Najpierw ćwiczył na warsztatach muzycznych w Zaganiu i to z towarzyszeniem orkiestry Jerzego Miliana (pierwszy raz zetknął się z profesjonalnymi muzykami). Potem, w czasie wakacji, wyjechał na koncerty do ZSRR. Dzisiaj myśli o

wokalistyce w Wyższej Szkole Muzycznej.

A zatem chęć wyzycia się, popisania, samorealizacji stanowi główną motywację włączenia się uczniów żyrardowskiej szkoły do działalności koła TPPR. Okazuje się, że miłośników literatury, muzyki i w ogóle kultury rosyjskiej jest w liceum wielu. Ulubieni pisarze to Jesienin, Cwietajewa, Paustowski, Zoszczenko, Szukszyn. Przewodnicząca sekcji artystycznej, Elżbieta Guzik, lubi najbardziej Bułata Okudźawę i Zannę Biczewską. Zresztą sama śpiewa i gra na gitarze. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie działała w kole TPPR. Co ją porwało, wciągnęło? Klimat, niewymuszona atmosfera, spontaniczność działania. Poza tym, to, że uczniowie są naprawdę partnerami opiekunki koła. Razem rzucają pomysły, wymyślają scenariusze, zacieśniają realizację. Powstają z tego wspaniałe, niezapomniane imprezy, jak na przykład wieczór literacki, w czasie którego Szukszyna, przeplatano piosenkami z repertuaru Wysockiego.

Zatem z trzech sekcji koła, artystyczna jest najbardziej eksponowana. Ale i pozostałe dwie też znajdują ciekawe pole do popisu. Sekcja naukowa, szczególnie po sukcesie Grażyny Mańkowskiej, rozwinięła skrzydła. W tym roku znacznie więcej uczniów przygotowuje się do olimpiady języka rosyjskiego. Członkowie sekcji udzielają również korepetycji słabszym koleżankom i kolegom. Działalność ostatniej sekcji tylko pozornie jest nieefektywna. Czasami chodzi o tak przyziemne sprawy, jak zapewnienie herbaty i ciastek na imprezę, ale są i plusy — chociażby żywy kontakt z ciekawymi ludźmi, których zaprasza się na spotkania z uczniami.

Jednak swojej wizyty w żyrardowskim liceum nie chciałem zakończyć w sposób ugiadany. Czy rzeczywiście uczniowie nie przeżywają żadnych rozterek? Jak ich afirmacja tego, co radzieckie ma się do niektórych faktów historycznych?

Na pytania te jakby czekał Marek Bielecki, jedyny członek zarządu, którego fascynuje nie tylko sztuka, lecz sam Związek Radziecki — kraj, mocarstwo wywierające decydujący wpływ na politykę światową. — Podchodzimy do sprawy bez obciążenia historycznych — mówi Marek. — Gdybyśmy się tak cofali w przeszłość, to doszlibyśmy do rozbiorów Polski, których przecież Rosjanie byśmy nie wybaczyli. I co by to dało? Gdyby wszystkie narody tak postępowały, to na świecie panowałby jeden potężny, obezwładniający impas polityczny. Wszyscy byłiby dla siebie wrogami. Dlatego patrzymy na zagadnienie z perspektywy naszego pokolenia. To chyba naturalne, że pragniemy poznać rówieśników w innych krajach, także młodych Rosjan. Bo najbardziej zbliżają ludzi bezpośrednie kontakty. Szkolne koło TPPR stanowi najlepszą płaszczyznę do zawierania takich znajomości.

I rzeczywiście, wielu członków TPPR odwiedziło już Związek Radziecki. W ubiegłym roku, w październiku, Pociągami Pokoju pojechało do Mińska, Moskwy i Brze-

ścia (po drodze było Lenino) dziesięciu aktywistów koła. Towarzyszyła im opiekunka, Krystyna Domińska. Co im najbardziej zaimponowało w Kraju Rad? Ludzie. Takiej gościnności i serdeczności już chyba nigdzie na świecie nie ma. Odbywały się także spotkania nie planowane, nie aranżowane i atmosfera była ta sama. Zresztą łatwo poznać, czy człowiek udaje serdeczność, czy nie.

— Przyszłość koła TPPR przy Liceum Ogólnokształcącym w Żyrardowie nie budzi obaw — mówi Krystyna Domińska — przecież sukces rodzi sukces. Ale czy droga do laurów jest tak gładka, jak to na pierwszy rzut oka wygląda? Kol. Domińska jest opiekunką koła, inspirowa młodzież, zachęca, a tak naprawdę to wykonuje mrówczą pracę, bo skądże uczniowie w niewielkim mieście, jak Żyrardów, czerpaliby dobre teksty literackie w języku rosyjskim. Ukończyła studia w 1981 roku, a w żyrardowskim liceum pracuje od lutego 1982. Stara się przede wszystkim nie zmuszać uczniów do niczego wbrew ich woli, bo to się zawsze mści. Poza tym ma oparcie w osobie emerytowanej nauczycielki języka rosyjskiego, Lucji Słojewskiej, która jeszcze pracuje i zawsze służy dobrą radą.

Oczywiście, są trudności. Na przykład, w szkole obrodziły talenty muzyczne. Wielu uczniów gra na instrumentach, ale instruktora nie uświadczysz. Także w doborze repertuaru na konkurs piosenki radzieckiej trzeba liczyć na siebie. Opiekunka wraz z uczniami nagrywa czasami coś z radia, ale zapisu nutowego już nie ma kto zrobić. Co prawda, współpracują z Miejskim Domem Kultury, ale fluktuacja kadrowa jest tam zbyt duża, żeby zawsze można było liczyć na pomoc. Jednak bilans ogólny jest pozytywny. Nad kłopotami zdecydowanie przeważa satysfakcja z tego, że uczeń przeżył radość obcowania z dobrym tekstem literackim czy muzyką, że zrobił coś, czego „pani mu nie kazała”, że poznał inny kraj, że zaraził się szczyptą optymizmu...

WITOLD SALAŃSKI

MOŻE BYĆ CIEKAWIE

Mamy w kraju ponad 16 tysięcy szkolnych kół Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Rocznicą Rewolucji Październikowej to także ich święto, a jednocześnie okazja do refleksji, jakie są te szkolne koła. Właśnie powstaje raport o ich działalności. Na razie jest to tylko zarys. Opracowuje się go na podstawie danych z zarządów wojewódzkich oraz sondaży Ośrodka Badań i Analiz Społecznych ZG TPPR. Dotychczas zebrane informacje to interesująca lektura. Najpierw jednak trochę danych liczbowych.

Do Towarzystwa należy jedna trzecia wszystkich uczniów klas V—VIII. Koła istnieją w zdecydowanej większości szkół podstawowych. Jednakże różnice między poszczególnymi województwami są duże. Na przykład, w warszawskim, katowickim, kieleckim we wszystkich placówkach tego szczebla działają koła TPPR, ale w lubelskim, płockim obejmują 80 proc. szkół.

Mniej uczniów należy do TPPR w placówkach ponadpodstawowych (niecałe 30 proc.). Koła działają w co drugiej szkole (górny pułap — 70 proc. szkół w województwie). Najmniejsza jest liczebność kół TPPR w szkołach przyzakładowych i rolniczych (do TPPR należy 22 proc. uczniów), trochę większa w liceach ogólnokształcących, zaś największa w technikach. Jednak na uwagę zasługuje nie tylko ten problem.

We wspomnianym raporcie czytamy m.in., że młodzież ma niewielką wiedzę o stosunkach polsko-radzieckich i ZSRR. Nie jest to wyłącznie wina uczniów. Wyniki badań wskazują na to, że niekiedy brakowało instytucji, które potrafiłyby w atrakcyjnej i kompetentnej formie przekazać młodzieży historię stosunków między naszymi narodami. Stąd też wiele młodych ludzi przeszłość i dzień dzisiejszy ocenia powierzchownie, najczęściej na podstawie stereotypów, z reguły aktywnie lansowanych przez osoby wrogo ustosunkowane do problemu stosunków polsko-radzieckich. Brak wiedzy przynosi taki oto plon, aż dwie trzecie ankietowanych nie potrafiło odpowiedzieć na pytania w rodzaju, ilu mieszkańców liczy Związek Radziecki lub z jakimi krajami graniczy?

Sama młodzież mówi o przyczynach tej niewiedzy tak: Sposób przedstawiania problematyki ZSRR w środkach masowego przekazu jest mało ciekawy, zarówno w formie, jak i treści. To bardzo zniechęca.

Z spotkań młodzieży z lektorami, prelegentami, kombatanami wnioskować można, że odczuwa ona niedosyt wiedzy historycznej dotyczącej stosunków polsko-radzieckich. Poglębia ten stan fakt unikania rozmów na tematy trudne. Tymczasem milczeniem wokół faktów wzbudzających kontrowersje niczego się nie osiągnie. To także problem dla towarzystwa.

Młodzież pragnie poznać Związek Radziecki z autopsji. Dlatego atrakcją są wciąż wyjazdy do ZSRR. Niestety, jak na potrzeby — jest tych wyjazdów za mało. Tak orzekli działacze szkolnych kół TPPR, przybyli 20 października br. do Chełma na inaugurację roku pracy tej organizacji w szkołach.

Na istotną przyczynę nieznaności problemu polsko-radzieckiego przez młodzież wskazała w rozmowie z przedstawicielem „Głosu” sekretarz Komisji Szkolnej ZG TPPR, Barbara Wichraka. Jej zdaniem szkolne koła zbyt często działają na zasadzie kółek hobbystycznych. Ich plan pracy nie jest wykomponowany w ogólny program pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły. Również organizacje młodzieżowe działają w rozproszeniu — każdy

sobie rzepkę skrobie. Jeśli istnieją jakiegoś porozumienia o współpracy, na przykład między SK TPPR a ZSMP, to tylko formalne, na szczeblu prezydium czy zarządów. Tak, jakby w naszym kraju istniało wiele systemów wychowawczych, a nie jeden.

We wspomnianym raporcie zwrócono uwagę również na inną niebagatelną sprawę. Mimo że młodzież szkolna stanowi 40 procent wszystkich członków TPPR, tylko w niewielkim stopniu jest reprezentowana we władzach towarzystwa.

Czy z tych konstatacji wyciągane są konstruktywne wnioski? Przede wszystkim nasuwa się jeden, do zrealizowania od dziś: uatrakcyjnić działalność, stosować formy pracy zapewniające siłę przekonywania, oddziałujące na intelekt i emocje.

Z dotychczasowych form, które najbardziej przypadły młodzieży do gustu i na trwałe weszły do życia, należy wymienić olimpiady języka rosyjskiego (w 1983 roku wzięło w nich udział 28 tys. uczniów, a w 1984 roku — 32 tysiące); konkursy języka rosyjskiego (odpowiednio 30 tysięcy i 50 tysięcy uczniów); konkursy recytacji prozy oraz poezji rosyjskiej i radzieckiej (rocznie bierze w nich udział ponad 10 tysięcy młodzieży), a także konkursy piosenki radzieckiej (w 1984 roku 30 tysięcy uczestników w wieku 16—22).

Obecnie instancje wojewódzkie TPPR szukają nowych, atrakcyjniejszych, skuteczniejszych form i metod pracy, uwzględniających specyfikę środowisk młodzieżowych. Na przykład we Wrocławiu zrealizowano z wielkimi imprez na rzecz form bardziej kameralnych. W szkołach, w których koła TPPR przestały istnieć, a powołanie nowych w 1982 i 1983 r. napotykało różne trudności, wprowadzono na początek koła języka rosyjskiego przygotowujące do olimpiady przedmiotowej oraz



Przed Państwowym Uniwersytem Moskiewskim imienia M. Lomonosowa. Fot. archiwum

maturow. Obecnie część tych kół działa jako SK TPPR, bowiem ich członkowie wstąpili do towarzystwa. Natomiast w Poznaniu wprowadzono system klubów młodzieżowych, zaś w Bydgoszczy wspólnie z TWP w 10 liceach ogólnokształcących i technikach zorganizowano „Studium wiedzy o ZSRR”. Cieszy się ono — jak się okazuje — dużym powodzeniem. Może dlatego, że wykładowcami są także absolwenci uczelni radzieckich (a więc znowu górę bierze autopsja).

Nie sposób na zakończenie pominąć, że tak naprawdę jedynymi inspiratorami i animatorami działalności TPPR w szkole są nauczyciele. Właśnie dlatego Zarząd Główny postanowił przede wszystkim pomagać im poprzez doręczanie odpowiednich wydawnictw, organizowanie ogólnopolskich kursów specjalistycznych w czasie wakacji (w tym roku odbyły się one w Legnicy i Kaliszu dla 150 osób). Ważną formę pomocy stanowią również wyjazdy do ZSRR; na przykład w tym roku w wakacyjnym Pociągu Przyjaźni uczestniczyło 200 nauczycieli. Liczba nauczycielskich wyjazdów będzie, miejmy nadzieję, sukcesywnie wzrastać. (VIS)

CHWYTAĆ ŻYCIE NA GORĄCO

CD ZE STR. 1

stwa, lenistwa, braku odpowiedzialności! Tępić aż do skutku — wszelkie przejawy bezzmyślności, ignorancji, samowoli, a także chamstwa, które szerzy się wokół, także w szkolnictwie i na różnych jego piętrach!

Te hasła — to jakby credo wystąpienia w dyskusji członków społecznej rady „Głosu” na październikowym spotkaniu z redakcją. Jest w nich zawarte oczekiwanie nie tylko członków rady, ale szerokiego rzesz czytelników. Jest to jednocześnie wiara w moc prasy, która może wiele. W przeciwieństwie — jak to słyszymy lub czytamy w listach — do szeregowego pracownika, który najczęściej nie ma siły, by przebić się przez mur obojętności, przez moc „układów” lub zwykłej ludzkiej niechęci i złej woli. Ileż prostych spraw, pracowniczych zagmatwano z tych właśnie powodów!

Na spotkaniu z redakcją wszyscy członkowie rady potwierdzili, że „Głos” jest czytany i bardzo środowisku oświaty, a także nauki potrzebny. Nie tylko dlatego, że szybko, bez większych opóźnień, dociera do szkół i że zawiera bogaty i różnorodny zestaw informacji. „Głos” stara się też jednoznacznie określać swoje stanowisko w wielu ważnych kwestiach, broni interesów pracowniczych środowiska, a ponadto w sposób wiążący, tj. uwzględniający szeroką opinię społeczną, stara się patrzeć na problemy edukacji. I ten profil pisma, podkreślający jego pełną identyfikację z polityką Związku, należy zachować.

Październikowe posiedzenie Rady Społecznej miało, jak poprzednie, charakter wybitnie roboczy. Mimo iż zaczęło się uroczystością od złożenia redakcji gratulacji — za otrzymane przed kilku dniami wysokie odznaczenie — Krzysztof Komandorski. Rada dołączyła swoje życzenia wielkiej pomysłowości do wielu innych, jakie codziennie napływają do nas z całej Polski.

Ten roboczy charakter spotkania wypływał z jego celu — była nim ocena realizacji zgłoszonych przez radę wniosków oraz dyskusja nad planem pracy redakcji na bieżący rok szkolny.

W pierwszej sprawie wypowiedział się redaktor naczelny, Zbigniew Pawłowski. A była to wypowiedź optymistyczna, jako że większość wniosków, a wszystkie najważniejsze, zostały zrealizowane.

Oto na pierwszej kolumnie „Głosu” zjawiał się emblemat Złotej Odznaki ZNP, oto — młodzi nauczyciele otrzymali ciekawy cykl artykułów, traktujących o pedagogicznym abc. Wprowadzono kolumnę „Magazyn kulturalny” — zawierającą przegląd ważnych wydarzeń i zjawisk z dziedziny kultury. O nowy pomysł wzbogacił się dział kontaktów z czytelnikami — redakcja prowadziła telefoniczny „Czytelniczy wtorek”, który ma nie tylko pomóc w rozstrzygnięciu zawiłości prawa, ale też być żywym, szczerym dialogiem o różnych barziej i mniej bolesnych sprawach, branych z życia „na gorąco”. Organizowane są konkursy — dwa ostatnie pod hasłem „Tamte, niezapomniane lata” oraz „Ja i młodzież” przyniosły bogaty plan i są dowodem prawdziwego przywiązania nauczycieli do zawodu, prawdziwej miłości do dzieci. Ukazuje się stała rubryka informująca o pracy ZG, na listy czytelników odpowiadają na łamach „Głosu” przedstawiciele resortu oświaty i związkowcy.

Trzeba tutaj dodać, że spełnienie tych zamierzeń było możliwe także dzięki in-

tywom członków rady, którzy pozostają z redakcją w codziennym kontakcie, inspirują, podpowiadają. Cykl artykułów adresowany do młodego nauczyciela wyszedł spod pióra dr Anny Marzec; kol. Jerzy Korkozowicz jest autorem cyklu felietonów literackich, również inni członkowie rady, jak kol. Mieczysław Czechowski, Tomasz Blecharczyk czy Tadeusz Malinowski częściej goszczą na łamach pisma, przydając mu blasku. Na co dzień już w kontaktach z redakcją Rady — Otton Jakubczyk.

A czym redakcja zamierza się zajmować w okresie najbliższych 12 miesięcy? Wyliczenie choćby niektórych tematów z obszernego planu pracy, który zaprezentowała członkom rady red. Maria Rybarczyk, zajęłoby zbyt wiele miejsca. Ograniczamy się zatem do wzmianki o podstawowych kierunkach marszu, który redakcja obrała na ten rok.

Owe filary, na których wspierać się będzie cały ciężar tematyczny „Głosu” — to, po pierwsze — nasze stałe pragnienie, aby przy redagowaniu pisma pozostawać w ścisłych związkach z czytelnikami, z ogniwami ZNP. Oznacza to, że przedstawiciele redakcji będą docierali do miejsca pracy nauczycieli i wychowawców, działaczy związkowych, aby bliżej poznać i prezentować na łamach blaski i cienie tej pracy, sukcesy i porażki. Chcemy także słuchać naszych Czytelników — ich rad, ich krytyki kierowanej pod adresem pisma.

Po drugie: „Głos”, jako pismo związkowe, prezentować będzie szeroko, jak dotychczas, politykę Związku i jego stanowisko we wszystkich ważnych kwestiach nauki, oświaty, wychowania i kultury. Ścisły kontakt z ogniwami, tymi na dole — to główne hasło wszystkich poczyną. Łamy „Głosu” otwarte będą w dalszym ciągu dla prezentacji pracy ogniw terenowych, okręgowych, oddziałów i ognisk, a także agentów ZNP. Chcielibyśmy, aby w „Głosie” pulsowało bogate życie związkowe. Będziemy poszukiwać źródeł siły Związku, a także dociekać, skąd biorą się porażki. W tym zamiarze, nie ukrywamy, czekamy na pomoc, odzew, wsparcie związkowców, na ich sygnały. Rok nadchodzący — jubileusz ZNP — to okazja nie tylko do mówienia o osiągnięciach, ale także — zwiększenie aktywności ogniw terenowych, także w kontaktach z „Głosem”.

Po trzecie: Myślenie o szkole, wychowaniu chcemy kierować na myślenie o dziecku, o jego pełnym, wszechstronnym rozwoju. Stąd zamiar zajmowania się tym wszystkim, co w oświacie dobre, co tworzy, a także demaskowania tego, co szkodzi szkolnictwu, co obniża jego poziom. Czyli — z jednej strony optymizm: to twórcy nauczyciele; to dobrze zorganizowane szkoły — i te duże, i te małe, skromne, ale wspaniałe, pełniące swoje funkcje wychowawcze; to szkoły lubiane przez uczniów; to uczelnie dobrze kształcące nauczycieli. Z drugiej — krytyka: możemy być na alarm w przypadku napotkania bałaganu, izolacji szkoły od środowiska, braków podstawowego wyposażenia itp.

Reasumując: chcemy na łamach pisma prezentować życie takim, jakim ono jest; nie ukrywać wad i niedostatków, ale także dostrzegać do wszystko, co czyni postęp i ma moc budowania.

Zamierzenia redakcji wzbudziły zainteresowanie, zaakceptowany został wybór kierunków marszu, zaliczono na plus wierność redakcji dla obranych przed trzema laty zasad. Padło przy tym wiele inte-

resujących uwag, także krytycznych, zgłoszono nowe pomysły, które chwyciły natychmiast.

Dzielono się też spostrzeżeniami z tego, co obecnie dzieje się w oświacie tzw. terenowej i w nauce, sygnalizowano tematy do podjęcia, jak choćby braki podreczników w szkołach, opóźnienia w dostarczaniu programów nauczania, nieprzemyślane decyzje o oszczędnościowe i wiele innych nonsensów. Prof. dr Przeworska-Rolewicz z PAN zwróciła uwagę na niepokojące zjawisko, obserwowane od kilku lat: odchodzenie zdolnych pracowników nauki z PAN. Jest to ubytek, zbyt duży, i rzutować będzie niekorzystnie na rozwój nauki. W grę wchodzi głównie przyczyny natury ekonomicznej, niskie płace nie pozwalają na zatrzymanie w nauce młodych, zdolnych jednostek.

Sugerowano, aby tego rodzaju sygnały były wykorzystywane w publikacjach, bo są one wzięte prosto z życia i mają na tyle szeroki zasięg, że warto się nimi zająć bliżej.

Co preferować, co rozszerzyć, a co ograniczyć w „Głosie”? Na to pytanie padło wiele cennych uwag i propozycji, zgłoszono nowe pomysły. Jak ten na przykład, aby otworzyć nową rubrykę pod roboczą nazwą: „Zadzwoniliśmy do was”, w której redakcja pytałaby wybrane szkoły, ogniska, placówki wychowawcze, naukowe, uczelnie wyższe, ogniska związkowe — co na bieżąco robią, jakie osiągają efekty, jakie mają problemy do rozwiązania? Byłoby to żywy kontakt z czytelnikami. To pomysł kol. Mariana Kawalko.

Kol. Teresa Borys zaproponowała, aby zapytać współmałżonków nauczycielek o to, ile faktycznie czasu poświęcają szkole i swojej pracy? Bo małżonkowie najlepiej wiedzą, ile czasu nauczycielki pracują.

Doc. T. Malinowski sugerował, aby wprowadzić cykl rozmów z tymi spośród uczonych, którzy mieliby coś do przekazania oświacie, którzy prowadzą badania jej służące. Przy czym chodzi tu nie tylko o pedagogów, ale przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. W ten sposób można będzie niejako zmuszać do wnioskowania o stanie badań. Jest to tym bardziej potrzebne, że nauki pedagogiczne przestały odpowiadać na pytanie, jak nauczyciel pracuje, a zajęły się kwestiami natury ogólnej. Warsztat pracy nauczyciela, jakby „wyparował” z warsztatów pracy badawczej. Może zatem szukać odpowiedzi na wiele ważnych pytań w pracach doktorskich, magisterskich?

Chwalono „Głos” za rubrykę prawną oraz kolumnę „Czytelnicy mają głos”. Ta ostatnia wymaga jednak większej dyscypliny w dokonywaniu selekcji tekstów. Otóż, nie wszystkie zaskłują na obecność w tym miejscu, jest wiele spraw drobnych, jednostkowych, które niepotrzebnie są powielane. W ich miejsce wejść mogą krótkie listy, zawierające typowe problemy, w dodatku trudne do rozwiązania. To głos kol. R. Grabowskiego.

Natomiast kol. J. Surman apelował o rozszerzenie problematyki związkowej o formy i problemy nowe. Warto na przykład w związku z jubileuszem ZNP ogłosić konkurs dla ludzi związanych z organizacją i zapytać ich, czy odrodzony ruch związkowy spełnił oczekiwania? Więcej miejsca na łamach należałoby poświęcić jednemu z nurtów związkowego w naszym środowisku. Przydałby się na przykład artykuł o jednoci związku w oświacie i nauce — jak tę jedność budować? Był też apel o więcej tekstów o działalności związkowej w środowiskach akademickich.

13 LISTOPADA!

Na pytania czytelników będzie odpowiadał tym razem wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych — MIECZYSŁAW CHMIELEWSKI. Temat rozmowy: fundusz socjalny, odznaczenia, sprawy mieszkaniowe, działki i inne problemy socjalno-bytowe.

funkcji dyrektora. Wydawałoby się, dziecinnie prosty zabieg.

Artykuł 17 Karty traktuje sprawę obsadzania stanowiska, można rzec, w sposób bardzo elegancki, dający równe szanse stronom decydującym o wyborze dyrektora, czyli inspektorowi i radzie pedagogicznej. Stanowi on: „Organ nadzorujący szkołę powierza funkcje kierownicze tylko czynnym nauczycielom mianowanym zarówno tej samej, jak i innej szkoły po pozytywnym zaopiniowaniu przez radę pedagogiczną”.

A więc ani inspektor nie może narzucić nie akceptowanego przez radę kandydata na dyrektora, ani rada nie może powiedzieć: panie inspektorze, tylko ten naszemu ideałowi. Trzeba się po prostu porozumieć. Niektórych 16 na kompromis...

A jednak z sygnałów, jakie przekazują nam Czytelnicy, narzuca się wniosek, że często inspektorzy przynoszą dyrektora w teczce, lub proponując np. 2 kandydatury... w końcu zatwierdzają tego odrzuconego przez radę (zresztą kombinacji może być tu znacznie więcej). I zaczyna się. Wszystko od początku. Niechciany dyrektor, niezadowoleni nauczyciele. Niewielki de-tonator spowoduje burzę. A przecież spokój i prze-

stuszy jest wybór redakcji — mówiono — preferowania tematyki postępu pedagogicznego, twórczości nauczycieli. Pokazując najlepszych, tych, którzy robią coś pożytecznego, skłaniamy w ten sposób do naśladownictwa. O etyce zawodowej pedagogów, który to temat znalazł się w planach redakcji, trzeba, zdaniem wielu członków rady, mówić sięgając do wzorców obecnie funkcjonujących. A mamy wielu wybitnych, zdolnych, pracowitych nauczycieli.

Krytycznie odniesiono się do stałych pozycji kulturalnych: „Magazynu” i „Głosu Literackiego”. Obie pozycje są potrzebne, wymagają jednak pewnych korekt. Co do pierwszej — warto dalej zastanawiać się nad formułą. A więc, nie powtarzać za innymi opinii — lepiej mieć własne (kol. Grabowski), nie zapinać tej kolumny przedrukami, zamiast tego może rejestrować ciekawse dokonania kulturalne szkół czy nauczycieli. Zamiast powtarzać za innymi opiniami o Dejmku, jego samego spytać o opinię na jakiś temat (M. Kawalko). Natomiast wkładka literacka ukierunkowana jest — to także opinia kol. M. Kawalko — zbyt monotonna, tak jakby twórczość nauczycielska miała się ograniczać tylko do podwórka oświatowego. Brak w tej wkładce krytyki literackiej, to, co obecnie się zamieszcza, to rodzaj wzajemnej adoracji autorów.

Jak wesprzeć ideę pomocy szkole? Padło tu wiele pomysłów, jeden wydaje się szczególnie ciekawy. Otworzyć konto — „Głos” mógłby tutaj być inicjatorem — budowy szkoły w miejscu narodzin Związku — w Pilaszkuwie.

I jeszcze dwie spośród wielu spraw: uspołecznienie szkoły, jej współpraca ze środowiskiem oraz funkcja „Głosu” w kreowaniu pozytywnych przykładów z życia oświatowego. W kwestii pierwszej sugerowano, aby „Głos” więcej miejsca poświęcał sojusznikom szkoły, którzy w ostatnich latach jakby o sojuszu zapominają. Nader ostrożne są przede wszystkim zakłady pracy, zwolnione dziś z obowiązku opiekuńczych nad szkołami. Niektóre jeszcze te więzi utrzymują, inne — nie chcą słyszeć o współuczestnictwie w wychowaniu młodzieży. „Głos” mógłby odegrać tu rolę inspiracyjną — wskazywać te ośrodki, instytucje, organizacje, które ze szkołami współdziałają na co dzień. Także te szkoły, które są dla spraw środowiska szeroko otwarte.

Najmłodszy zaś członek Społecznej Rady, kol. Piotr Niedźwiedzki, poparł nasze zamiary i zachęcił do większego optymizmu w publikacjach „Głosu”. Życie — powiedział — nie rozpieszcza nas, kłopotów mają wszyscy co niemiara. Więc nie ma potrzeby pogłębiać tego przez narzekania, stwierdzenia oczywistych prawd. Oświacie, mimo że nam trochę zubożała, potrzebne jest myślenie o przyszłości, która powinna różnić się na plus od dnia dzisiejszego. Widzę pożyteczną funkcję „Głosu” w kreowaniu pozytywnych przykładów. Nie musi to być zaraz „lukrowanie”, zachwywanie się — och i ach. Po prostu, pokazywać częściej dobre szkoły, sensownie pracujących ludzi, pomysłów i odważnych nauczycieli, wychowawców. To są przecież skarby oświaty, z których można czerpać optymizm.

I na koniec sugestia zgłoszona przez kol. M. Czechowskiego: „Głos” mógłby wyrażać akcentować swoje stanowisko wobec publikacji szkalujących nauczycieli. Także polemiki przydałyby pismu atrakcyjności i przyniosły konkretne korzyści, bo demontowałyby kłamliwe informacje i opinie o nauczycielach i szkole.

Październikowe spotkanie z Radą Społeczną to kolejna, ciekawa dyskusja, w której wyniku rodzi się program pracy redakcji. Uwagi i propozycje, jakie padły (a których tylko część wymieniam), będą miały swój finał na łamach „Głosu”, wszystkie bowiem są ciekawe i możliwe do zrealizowania. Dzięki dobrym radom rady — nasze wspólne pismo ma szansę być bogatsze, ciekawsze i przez Czytelników oczekiwane. Tego sobie przynajmniej życzymy.

MARIA RYBARCZYK

CZYTELNICZY WTOREK

26-10-11 wewn. 265

JAKI PAN, TAKI KRAM

Rozdzwonił się tym razem telefon, a mowa była o dyrektorach. Wiemy wszyscy, o co chodzi i nie ma chyba potrzeby udowadniać, jak bardzo ważnym momentem w życiu szkoły jest obsadzenie tego stanowiska. Mimo że rok już płynie wartko, w niektórych szkołach nadal trwają dyskusje, spory i przetargi wokół zatwierdzania dyrektora.

Nauczyciel stojący na czele placówki, o tym też wszyscy wiemy, musi (a właściwie powinien) mieć wiele cech wyróżniających go in plus spośród grona i, co chyba ważniejsze, wiele talentów. Najważniejsze z nich: być dobrym organizatorem i doskonałym taktikiem, który tzw. spory między-ludzkie potrafi załatwić szybko, sprawnie,

unikając sytuacji kolizyjnych lub wręcz konfliktów.

Taki — z grubsza rzecz biorąc — powinien być ten pierwszy z grona. Aby jednak mógł objąć te wszystkie talenty, musi być (akcentuję „musi być”) akceptowany przez radę pedagogiczną. I na tym chciałybyśmy się zatrzymać.

Z rozmów z Czytelnikami wynika, że niektórzy inspektorzy zbyt mało, niestety, wagi poświęcają tej ostatniej kwestii (czyli akceptacji). Nie trzeba wyobrazić zmuszać do zbyt intensywnych projekcji, aby widzieć, że sytuacja niechcianego dyrektora — wcześniej czy później — doprowadzi do konfliktu cichego lub otwartego. Oczywiście, nie sprzyja to dobrej pracy. Scenariusz konfliktów jest znany i wręcz schematyczny. Nauczyciele pozostający w ci-chym konflikcie zaczynają się dzielić na frakcje, szarpać sobie wzajemnie nerwy. Z biegiem dni zaczynają się intrygi, wszak wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Powstaje otwarty konflikt. Sprawa zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Włączani są do sprawy rodzice i, niestety, bywa, że także dzieci.

Właśnie dzieci, które przecież są jedynym podmiotem naszego działania, przestajemy dostrzegać w tym konflikcie! A przecież najwięcej one tracą. Strony sporu — dyrektor i nauczyciel — nie dostrzegają tego często i to chyba jest najgroźniejszy! Temat ten bywa bardzo często przemilczany. Niestety!

Można jednak nie dopuścić do tych strat moralnych, po prostu nie doprowadzając do konfliktu już w momencie powierzenia

de wszystkim spokój jest warunkiem koniecznym, zapewniającym nie zakłócony tok procesu dydaktyczno-wychowawczego. I chyba trzeba się nad tym zastanowić i o tym pamiętać, póki nie jest za późno.

NA TROPIE DZIENNIKÓW

Raz już pisaliśmy, że w gminie Pomiechówek nie ma dzienników i pytaliśmy, czy inspektor bądź kurator są na ich tropie? Okazuje się, że polowanie na dzienniki trwa już drugi rok, „zwierzyna” jednakże umyka. Pisze na ten temat inspektor Edward Kacprzak.

(...) Dzienniki lekcyjne są poszukiwane przez tutejszą administrację szkolną od dłuższego znacznie czasu niż to zdolal zauważyć nasz czytelnik, że „mija już trzeci tydzień nauki” i jeszcze ich nie ma. Jak mnie poinformował dział druków CEZAS ostatnie egzemplarze dzienników lekcyjnych dla klas IV—VIII sprzedano w styczniu br. Zamówienie na dzienniki lekcyjne złożyliśmy już w listopadzie 1983 r. na rok 1984/85. Pragnę nadmienić, że inspektorzy czynią usilne starania, aby na pierwszy dzwonek wręczyć nauczycielowi dziennik do ręki. Nie było to jednak możliwe, gdyż nie zdążyli ich wydrukować drukarnie. Z chwilą rozpoczęcia nauki przynajmniej dwa razy w tygodniu składamy wizytę w CEZAS w sprawie dzienników. Ostatnio dział druków CEZAS poinformował mnie, że istnieją nadzieje na otrzymanie dzienników, 15 października. Uważam, także, że nasz czytelnik powinien skierować ostre krytyki we właściwym kierunku, a pod adresem Inspektoratu czy Kuratorium.

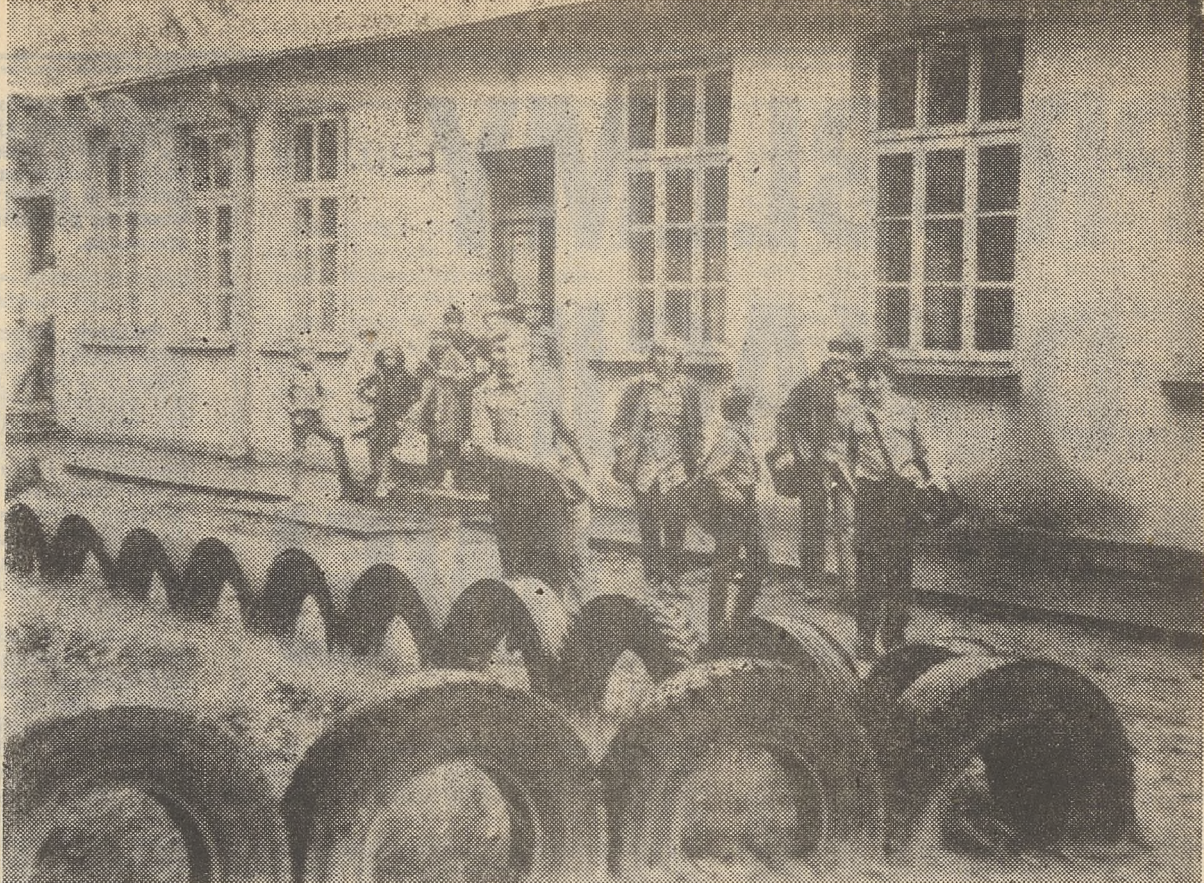
Kierunek jest zawsze zbieżny. W górę.

TERESA KONARSKA

Z OSTATNIEJ CHWILI. Jak nas poinformowano, 15 października CEZAS otrzymał z drukarni brakujące dzienniki. W ciągu najbliższego tygodnia będą one rozesłane do podwarszawskich szkół.

POGODA DLA SZKOŁY

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Ile w życiu szkoły zmienić może, za przeproszeniem... „sławojka”? Zwykły domek z serduszkami, na uboczu. Murowany co prawda, kryty przezroczystym plastykiem, ale jednak „sławojka”. Wbrew pozorom, wcale niemają.

Na planie gminy wieś Nuna to wąska kreska drogi i kilkadziesiąt kwadratów wyobrażających chałupy. Długa, od końca do końca, cztery kilometry. Największa wieś w gminie. I chyba najbogatsza. Truskawkowa. Pamiętam ją, gdy w moim, jak tu mówią, brzegu tylko jeden dach miał inne niż słomiane pokrycie. Kiedy chłopskie wozy jeździły nie „na gumach”, lecz „na obręczach”, kiedy po wodę jeździło się do wygonu, a na wierzch drewnianej beczki rzuciło słomę. By się nie wychłapała. A potem „przyszła elektryka”, pierwszy traktor i zamiast drewna — cegły, siatka, cement. No i truskawki. Na truskawkach „urośli” samochody i nowe domy. Tak po prawdzie to moja wieś urosła w siłę, gdy kraj jakoś z sił podupadał. Jak na ironię.

Na planie Nunę dzieli na dwie prawie równe części linia żwirówki (prowadzącej na skróty do pobliskiego Nasielska) i położony tuż nad nią kwadracik szkoły. Przed wojną była to czteroklasówka i na ówczesnych świadectwach klasy czwartej można jeszcze dziś przeczytać „klasę czwartą ukończył z wynikiem bardzo dobrym i na tej podstawie pozostaje na drugi rok w klasie czwartej”. Bo szkoła miała tylko te cztery klasy, a obowiązek szkolny wynosił klas siedem. Co zamożniejsi mogli posłać dziecko do Nasielska, gdzie była wtedy „pełna” szkoła.

Po wojnie budynek wzniesiono na tym samym miejscu. Tędy szedł front i z całej wsi zostały podobno tylko co mocniejsze piwnice oraz kilka zaledwie chałup.

Mówiąg szczerze, ostatnio szkoła nie miała zbyt wiele szczęścia. Podupadła, próbowano ją zamknąć „za reformy strukturalnej”. Nauczyciele stąd uciekali. Młodzi głównie. Dzieci też za wiele nie było. Wieś szkołę traktowała jakby po macoszemu.

★

Właściwie nie wiem, co spowodowało nagle ruch wokół szkoły. Czy odejście dotychczasowego dyrektora? Czy może fakt, że przyszło tu kilku nowych i młodych, którzy, jak nowa miotła, nowe zaczęli porządki? A może to, że kilku takim, jak Zbyszek, polepszyło się w życiu na tyle, iż znaleźli wreszcie czas dla szkoły, jej kłopotów? Bo ja wiem?...

Po prawdzie to powinienem napisać nie — Zbyszek, lecz — pan Zbigniew Piątkowski, przewodniczący komitetu rodzicielskiego. Wczoraj jeszcze chodziliśmy ciachaczem palić do stodoły ojcowego „sporta”, a dziś... Dziś Zbigniew Piątkowski gospodarzy na 20 hektarach. Ojciec trzech synów, od niedawna radny gminny. Komitetowi przewodniczy od 3 lat.

16 osób liczy komitet, z każdej klasy po dwie. Są w nim rodzice z Nuny i z sąsiedniego Lorcina. Ile to razy rozmawialiśmy o wsi i szkole, ile razy pytał mnie Zbyszek, dlaczego ni słowa nie skrobnę o Nunie? A ja, zgodnie z prawdą, odpowiadałem, że o czym tu pisać, skoro nie się nie dzieje, a wszyscy patrzą tylko za swoimi, a nie szkolnymi, sprawami.

★

Najpierw było przyglądanie się. Jaka jest ta nowa dyrektorka szkoły? Na jak długo przyszła? Czy nie ucieknie po roku? Jak oboje z mężem przyjmują się w szkole i na wsi? Co prawda nie byli ludźmi „z nikąd”, lecz z pobliskiej wsi, ale zawsze nowi przecież. Niedługo trwało na szczęście to przypatrywanie się sobie. Dziś Zbyszek mówi, że nowa dyrektorka okazała się być „równą babką”, co to i pogadać potrafi i wszystko mocno w rękę trzyma. Słowem taka, jakiej tej szkole brakowało.

— Młodzi są i chcą pracować. Sporo życia wnieśli do naszej szkoły — mówi

przewodniczący komitetu rodzicielskiego. — Przedtem kadra stale zmieniała się, teraz już drugi rok mamy tych samych nauczycieli. Kiedyś mieliśmy tu tylko cztery osoby, a teraz jest siedem. Dziś nikt złego słowa nie powie na szkołę, dziś my wreszcie ze szkoły jesteśmy zadowoleni.

— Moi dwaj najstarsi żalują, że już szkołę kończą — mówi Wojciech Grzymkowski z Lorcina — tak im się „nowa” szkoła spodobała. Jest nareszcie dobra kadra względem dbania o szkołę i względem nauki. Co dobry gospodarz, to dobry gospodarz. Czy przedtem nasze dzieci znały, co to biwak? A teraz jeżdżą z Domżałą albo Prokopczykkiem. Panie, tacy nauczyciele to skarbi!

— Nowi dbają o szkołę, trzeba im przyznać — dodaje Agata Kosewska, sekretarz komitetu rodzicielskiego. — Są godziny wyrównawcze. Dwa razy w tygodniu prowadzone przez nauczycieli. Dawniej tego nie było.

Przedtem, dawniej, kiedyś! Często przewijają się te słowa. Może jest w nich nieco przesady; ale z drugiej strony oddają to dzisiejsze nastawienie ludzi do „ich” szkoły. Ważniejsze jest jednak co innego, że na pochwałach się nie kończy.

Nowe betonowane chodniki, naprawa okuć, okien, parapetów, rozebranie starej, walącej się przyszkolnej szopy, poprawienie zamków i zawiasów do komórek, w których nauczyciele trzymają węgiel, naprawa huśtawek i karuzeli dla przedszkolaków — wylicza Zbyszek Piątkowski. No i ta „sławojka”. „Obiekt nr 1”, jak mówią nauczyciele. Wszystko zrobione rękoma komitetu i ludzi ze wsi. Mówiąc szczerze, nie pamiętam, by kiedykolwiek tyle przy szkole było zrobione. W dodatku w tak krótkim czasie.

Weźmy tę „sławojkę” chociażby. Stała sobie stara ze dwadzieścia, a może więcej lat nie czyszczona i nawet pies z kulawą nogą się nią nie zainteresował. I nagle ruch — budujemy nową. Zbyszek Piątkowski z dyrektorką chodzą po domach i proszą: pomóżcie ludzi. Komitet wynajmuje murarza, chłopci kamień wożą. Każdy z rodziców po cztery razy na budowie. Materiały dała, co prawda, szkoła gminna, lecz i tak trzeba było dokończyć od sąsiadów

wapna, cementu. I dali ludzie, ile mogli. Niby nic takiego, zwykły domek z serduszkami, a ile dobrego przy tej okazji. W czerwcu zaczęli, w lipcu był gotów. Stoi i świadczy, że gdy się ludzie skrzykną... I tak myślę, że ta „sławojka” może być naprawdę dobrym przykładem tego, że szkoła wcale nie musi być samotna w środowisku. Nawet gdy swego czasu samotna była.

Ludziom nagle zamarzyło się na nowo ogrodzić cały teren, bo stara siatka już się sypie, wyreperować nadwierzony dach, zrobić remont instalacji elektrycznej, generalny remont budynku gospodarczego. Ale najbardziej marzą się mieszkania dla nauczycieli. Bo na wsi dobrze wiedzą, że bez mieszkań nie ma mowy o stabilizacji. A żal byłoby żegnać się z tą kadrami, mówią. Kłopot w tym, że o ile „sławojkę” dało się zbudować własnymi siłami, to z Domem Nauczycieli trudniej.

— Skąd wziąć tyle materiału? A przecież cement to nie wszystko. Ile razy mówiłem o tym Domu? No tak, ale wszyscy o tym dookoła mówią. A nasza gminna oświata jest biedna. Chociaż byłby sposób. My moglibyśmy zacząć, zrobić na przykład fundamenty, ale dokończyć budowę musi gmina.

Prawie to samo słyszę w Lorcinie. Obie wsi gotowe są zacząć budowę Domu Nauczycieli. Byle tylko władza gminna pomogła. I wtedy problemów by już nie było.

— Po burzy pogoda — mówi Wojciech Grzymkowski z Lorcina. Pogoda dla szkoły ma się rozumieć.

★

Bożena Gąsiorowska, nowa dyrektorka szkoły, codziennie wraz z mężem Kazimierzem dojeżdża 6 km do wsi. Anna Przybylska 10 km. Do niedawna dojeżdżała również Danuta Chrzanowska. Jedyną „tutejszą” jest Maria Fabisiak. Mieszka z rodzicami. Na kwaterach prywatnych zaczęli się Tomasz Domżała i Janusz Prokopczyk. Wszyscy młodzi. Nikt nie przekroczył trzydziestki. W tej szkole przeciętnie drugi, trzeci rok. Mówią, że polubili tę wieś, dzieci, pracę. Że nie wyobrażają sobie, by mogli być gdzie indziej. Mimo że wcale nie jest tu tak łatwo, że niekiedy nie wia-

domo, za co najpierw się brać, bo tylu rzeczy brakuje.

Pani Danucie, prowadzącej oddział przedszkolny — sprzętu muzycznego, adapteru, magnetofonu. Tomaszowi Domżała, który uczy historii, geografii i wychowania fizycznego — map, źródeł, podręczników, a ponadto pilek, stołu pingpongowego, materacy sportowych. Generalnie wszystkim — literatury, pomocy szkolnych. Bo tak naprawdę, mimo że w bogatej wsi, to nie za bogata ta szkoła. I niezbyt wyposażona. Na parterze cztery pomieszczenia — duże, jedno mniejsze, na piętrze jeszcze jedna klasa. Żadnych pracowni, biblioteka szkolna w jednej z klas. Ot, zwykła wiejska szkoła. Z tych starych, na dawną modłę budowanych. Nie żadna tysiąclatka. Piece zamiast kaloryferów, ubikacja w podwórzu. Deski na podłodze. Jedynie przedszkolaki mają, zafundowaną przez komitet rodzicielski, wykładzinę dywanową. Wszystko inne mocno sfiatygowane, zębem czasu nadgrzyzione.

Nauczycielskie zarobki też rewelacyjne nie są. Dyrektorka szkoły — około 15 tys. zł, pozostali — od 11 do 13 tys. Najmnie, póki co, ma Tomasz Domżała. Po powrocie z wojska goła pensja — 10,3 tys. I żadnych od wsi świadczeń „w naturze”. Z wyjątkiem może jajek prosto od kury. Lecz i tak kupowanych po cenach targowych.

— Pracuję tu już drugi rok i, jak do tej pory, jestem bardzo zadowolona. Dzieciaki mamy wspaniałe. Tak silnie angażują się we wszystko, co robia. To jest po prostu piękne — mówi Bożena Gąsiorowska. — I czasami myślę, że my jesteśmy tu tylko po to, by tę chęć do nauki, ten zapał utrwalić w nich.

Panią Danutę Chrzanowską przyciągnęła tu możliwość indywidualnej pracy z przedmiotami. W szkole, w której miała jedną z praktyk, opiekowała się grupą ponad trzydziestorga maluchów, tu ma szesnastkę. A poza tym...

— Wiejskie dzieci są o wiele grzeczniejsze, spokojniejsze niż ich rówieśnicy z miasta. Inaczej traktują mnie, szkołę. Myślę, że z o wiele większym szacunkiem.

Mówią, że wybrali nie na dziś czy jutro. Że to były decyzje na lata. Ci, którzy pracują w tej szkole o rok dłużej, mogą mówić o sobie jak o „tubylcach”. Ludzie już ich poznali, polubili. Chłopcy, ci mniejsi, o swoich ulubieńcach (bo zajęcia sportowe, biwaki) mówią sepieniąc — „nas pan Prokopczyk”, „nas pan Domżała”. Poniekąd należą już do tej wsi, tego środowiska, co, oczywiście, nie znaczy, że wszystko i bez zastrzeżeń im się podoba.

Na przykład wieś duża, a organizacji życia społecznego na próżno tu szukać. Ludzie chyba za bardzo za pieniędzmi gonią. Do sąsiada idzie się „ze sprawą”, a nie, jak to dawniej bywało, w odwiedzinę, na pogaduszki. W wiejskim sklepie chleba nie kupisz, bo przywożą o 11 a o 14 stoją już puste kosze. I nikt o to nie zadba.

Młodzieży jest sporo, ale ośpałej chyba jakiejś. Bo nie sami sobie zorganizować nie potrafią. No i jeszcze, że książka, kino, teatr to tylko marzenia. Co prawda bardzo blisko stąd do Warszawy, zaledwie 40 kilometrów, ale jak wrócić na wieś po dziecięcej, gdy w teatrze kończy się spektakl? Autobusem PKS nie dojedziesz, bo już nie kursuje. Można kolejką do Nasielska, ale stamtąd do wsi dostać się już można tylko taksówką. Bagatelka, 400 zł za kurs. Za dnia!

No, a jeśli chodzi o marzenia, to wszystkim marzy się praktycznie to samo. Mieszkanie. Tu, na miejscu. Żeby jesienią i wiosną, kiedy wszystko się roztopia, nie trzeba było brnąć w błocie 2 kilometry od przystanku. Żeby człowiek mógł pomyśleć o życiowej stabilizacji. O majątku, ożenku, dzieciach, ogródku. Ile można mieszkać

CD NA STR. 10



CD ZE STR. 7

natywnych propozycji przyszłościowego systemu edukacji narodowej. Jedną z trudnych spraw do rozstrzygnięcia jest problem sześciolatków.

Zdaniem mówcy — nie wolno odkładać tej sprawy zbyt daleko w czasie. Propozycje mogą być trzy: włączenie 6-latków do obecnej szkoły 8-klasowej na zasadzie dodania jednego roku nauki i wtedy nastąpiłaby zmiana programu nauczania początkowego (4+4); utrzymanie obecnej struktury 3+5 przy wcześniejszym przyjmowaniu dzieci do szkoły; pozostawienie sześciolatków w przedszkolu. Każda z tych propozycji ma dobre i złe strony. Aby podjąć słuszną decyzję i przygotować się do jej realizacji trzeba ten problem rozważyć od wielu stron. Integralną częścią dyskusji na ten temat jest sprawa programu wychowania przedszkolnego i jego funkcji. Do końca roku kalendarzowego przedstawimy projekt nowego programu do dyskusji.

Programy — jak podkreślił wiceminister Banach — powinny być modyfikowane systematycznie. Nie można pozwolić na to, aby obowiązywały one dziesiątki lat. Obecnie jednak nowe programy kształcenia ogólnego, które są wprowadzane do szkół wszystkich typów, powinny służyć polskiej szkole przez dłuższy czas, gdyż były one weryfikowane w toku badań empirycznych. Naszą powinnością dziś jest tworzenie odpowiednich warunków dla optymalnej realizacji nowych treści kształcenia. Nauczyciele otrzymać więc powinni przewodniki i dydaktyki szczegółowe, szkoła natomiast na czas podręczniki i niezbędne

sterstwa zapoznało się z tą pracownice przygotowaną syntezą obecnego stanu i kierunkami doskonalenia systemu oświatowo-wychowawczego. Przedłożony materiał cechuje troska o odpowiedzialność za losy edukacji narodowej. Odczytujemy w nim wezwanie do dalszego skutecznego działania na rzecz rozwoju i doskonalenia systemu kształcenia i wychowania, wezwanie wskazujące na potrzebę opracowania diagnozy i propozycji perspektywicznych zmian w oświacie i wychowaniu. Muszę stwierdzić, że jesteście, Koleżanki i Koleżki, w znacznie korzystniejszej sytuacji, niż ja. Wy macie do kogo kierować swoje postulaty i uwagi krytyczne, ministrowi nie wolno niczego z siebie zdjąć i przekazać do realizacji innym.

Przygotowanie diagnoz i propozycji przyszłościowych stanowi przedmiot naszej stałej troski. W roku 1981 w Instytucie Badań Pedagogicznych opracowano kompleksową informację o stanie i możliwościach rozwojowych polskiego systemu oświatowego. W tym samym roku ministerstwo przygotowało dla Sejmu PRL obszernie opracowanie „Aktualne problemy rozwoju systemu oświatowego w Polsce”. Trwają zintegrowane badania w ramach problemu węzłowego „Modernizacja systemu oświaty w PRL”. Projekt programu badań naukowych, studiów, analiz i ekspertyz obejmuje lata 1982–85, jednakże ich charakter wymaga dłuższego czasu pracy. Plan badań realizowany jest w dwóch etapach. Pierwszy — wstępny — poświęcony był opracowaniu teoretycznych podstaw systemu edukacyjnego i określeniu perspektywicznych kierunków jego rozwoju. Drugi — lata 1983–1984 — zmierza do przygotowania wariantowych modeli operacyjnych systemu. Badania wykonywane w obu etapach wspomagane są

nej. Mamy do czynienia z pomyślnymi próbami zróżnicowania kształcenia w liceach ogólnokształcących. Na podkreślenie zasługują osiągnięcia szkolnictwa zawodowego, które dobrze zaspokajało potrzeby kadrowe rozwijającego się przemysłu.

W dziedzinie kształcenia i doskonalenia nauczycieli wyraźnym osiągnięciem jest zorganizowanie kształcenia kierowniczej kadry oświatowej i tworzenie systemu doskonalenia nauczycieli.

We wszystkich decyzjach oświatowych kryje się stałe rozwiązywanie dylematów: ogromu potrzeb i określonych możliwości. Podjęte i realizowane decyzje rządowe świadczą wyraźnie, że pomimo konieczności stałego dokonywania wyboru priorytetów w różnych dziedzinach życia społecznego, sprawom edukacji młodego pokolenia, pozycji zawodu nauczycielskiego, nadaje się właściwą rangę.

Powinniśmy o tym pamiętać, rozpatrując propozycje zawarte w materiale „Problemy edukacji narodowej”. Rozległość podniesionych zagadnień oraz nadal trwające prace resortu nad ich rozwiązaniem nie pozwalają na ustosunkowanie się do wszystkich prezentowanych spraw. Sądzę, że ta selekcja będzie mi wybaczona.

Pozwólcie, że odniosę się do sprawy, która występuje w każdym z omawianych działów. Dotyczy ona bazy materialnej szkolnictwa. Przygotowany materiał oraz znany powszechnie poprzedzający go raport ministerstwa ujmuje tę sprawę całościowo, pokazując stan i potrzeby materialne oświaty (...).

kształcenia w szkołach wyższych. Mając świadomość, że metody i formy pracy dydaktyczno-wychowawczej stosowane przez część nauczycieli wymagają doskonalenia, jednak trudno nie zauważyć, że wiele spośród tego typu szkół ma znaczne osiągnięcia dydaktyczne i poważny dorobek innowacyjny. Dlatego kontrowersyjna wydaje się teza o „postępującym procesie zanizania poziomu kształcenia...” i to w roku, w którym wyraźnie lepsze są wyniki matur i egzaminów wstępnych do szkół wyższych. Przyznali to nawet publicznie przedstawiciele uczelni. Dalszy postęp licząc widać należy z reformą programową, która od 1986 r. obejmie klasy I.

W okresie intensywnych przemian wkracza szkolnictwo zawodowe. Zgodnie z rozpatrywaną w dniu dzisiejszym przez Sejm PRL nowelizacją ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania oraz rządowym programem rozszerzenia współdziałania zakładów pracy ze szkołami zawodowymi i warsztatami szkolnymi, główna odpowiedzialność za zapewnienie warunków pracy odpowiednich branżowo szkół spoczywać będzie na resortach gospodarczych i zakładach pracy, przy utrzymaniu koordynacyjnej roli ministra oświaty i wychowania, gwarantującej jednolitość systemu oświatowego.

Następnie minister Faron odniósł się do propozycji dotyczących zarządzania oświatą. Resort popiera projekt tworzenia rejonów, co jest aktualnie realizowane w woj. śląskim. Sprawa ta nie jest jednak prosta, gdyż wiąże się z przełamaniem bariery psychologicznej. Resort będzie też zabiegał o to, aby umocnić pozycję inspektorów i dyrektorów szkół; chodzi tu nie tylko o trafne obsadzanie stanowisk kierowniczych, lecz także szerszy zakres kompetencji dyrektorów (...).

Chciałbym także — powiedział minister — mocno podkreślić stanowisko, że troska o poziom edukacji nie może przesłaniać troski o wychowanie i kształcenie postaw młodzieży. Tej problematyki brak w materiale. Kształtowanie wszechstronnie rozwiniętej osobowości, wyrabianie odpowiedzialności i obywatelskiej świadomości — to ważne zadania w pracy dydaktyczno-wychowawczej, wymagające od nauczycieli ideowego zaangażowania i serdecznego trudu w codziennej pracy. Jest oczywiste, że o poziomie i efektach pracy pedagogicznej współdecyduje doskonalenie zawodowe nauczycieli zapobiegające schematyzmowi i rutynie, poszukiwanie nowych form i metod pracy, otwartość środowisk nauczycielskich na innowacje i postęp pedagogiczny.

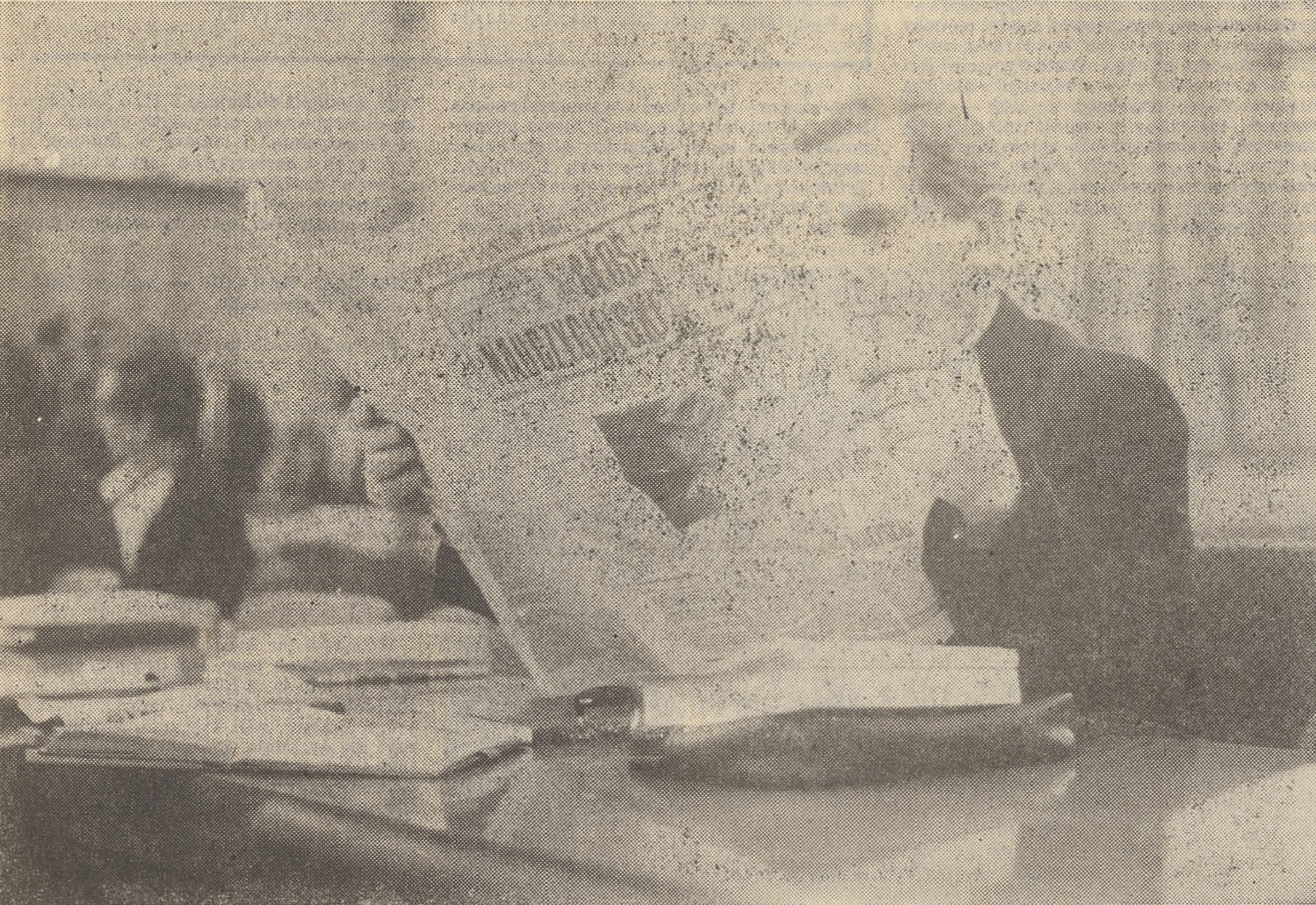
Wychowywać, to przecież dawać coś z siebie, przekazywać część własnej osobowości. Zdobywać się na to może tylko ten, kto dziecko, a nie siebie, czyni centralną postacią szkoły. Formułując zatem postulaty dla władz, dla resortu, stawiając określone żądania postawmy i takie pytanie: co my, nauczyciele, czynimy, by powinności naszego zawodu wypełniać zgodnie z oczekiwaniami społecznymi (...). Zgodności z oczekiwaniami społecznymi w naszej pracy nie osiągnie się również bez systematycznej troski o doskonalenie treści i metod kształcenia dzieci i młodzieży. Tam, gdzie treści są jałowe i schematyczne, odbiegające od postępu w wiedzy ludzkiej i przekształceń dokonujących się w życiu społecznym i politycznym kraju, gdzie metody oddziaływania edukacyjnego są niewłaściwe i bezrefleksyjne, tam gąsna aspiracja, wymierają potrzeby, słabną zainteresowania i chęci poznawcze.

Dzisiejsze spotkanie chciałbym potraktować jako bardzo istotny etap myślenia na temat stanu i perspektyw polskiej oświaty. Myślenie to zapoczątkował IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR oraz Sejm PRL, który w uchwale z 1982 roku postanowił „zaprobować wstrzymanie reformy strukturalnej systemu edukacji narodowej” i skoncentrować wysiłek na „systematycznej modernizacji programowych i organizacyjnych zasad pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych ze szczególnym uwzględnieniem problematyki wychowawczej”. Wymaga to jednak wnikliwego zbadania sytuacji, zapewnienia czasu, gdyż zbyt częste reformy szkolne nie sprzyjają rozwojowi oświaty (...).

(obszerne fragmenty wystąpienia)

LUCYNA LIPIŃSKA — Krajowa Sekcja Bibliotekarzy Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych ZNP

Biblioteki szkolne i pedagogiczne wypracowały trwałe miejsce w systemie oświatowym w naszym kraju. Muszą dysponować kadrą posiadającą kwalifikacje i pedagogiczne, i biblioteczne ze względu na pełnione w systemie szkolnym funkcje, nie tylko przecież usługowe lecz przede wszystkim dydaktyczne i wychowawcze. Tymczasem — mówiła kol. Lipińska — interesy tej grupy zawodowej traktowane są obojętnie przez władze oświatowe. Bibliotekarze nie mogą doczekać się załatwienia swych postulatów. Od dawna upominają się o zgodny z pełnionymi zadaniami wymiar godzin, porównywalny z pensum nauczycielskim, o zniesienie zakazu podejmowania pracy w godzinach ponadwymiarowych. Sytuacja kadrowa w bibliotekach szkolnych zaczyna być zła — kontynuowała kol. Lipińska — nauczyciele bibliotekarzy czując się pokrzywdzeni obecnym usytuowaniem tego zawodu, gdy tylko nadarzy się okazja, przechodzą do pracy stricto nauczycielskiej. Bibliotekarzy trąca specjalistów. Czas już najwyższy, by odpowiedni, uwzględniającymi postulaty środowiska, zarządzeniami coraz bardziej dramatycznej sytuacji w porę zapobiec.



Fot. Marek Suchecki

środków dydaktycznych, zapewniających realizację nowych programów. Nie należy zbyt pospiesznie oceniać rezultatów kształcenia i wychowania i dostrzegać ich skutków jedynie w aspekcie programów nauczania. Wykorzystać należy też rezerwy podnoszenia jakości pracy szkół tkwiące w środowisku rodziców, których wykształcenie i aspiracje życiowe mają i mogą mieć istotny wpływ na efekty działalności dydaktyczno-wychowawczej. Szkołę mogą i powinny wspierać instytucje oświaty równoległej.

Szkola jako teren walki o świadomość i postawy młodzieży powinna być zarówno instytucją stawiającą wysokie wymagania wobec młodzieży, jak również w sposób pobudzający układającą swoje stosunki z wychowankami.

BOLESŁAW FARON — minister oświaty i wychowania.

Na wstępie pragnę wyrazić zadowolenie z faktu, że mogą wziąć udział dzisiaj w obradach szerokiego przedstawicielstwa s'anu nauczycielskiego, które w przededniu Dnia Edukacji Narodowej radzi o współczesności i perspektywach polskiego szkolnictwa. To spotkanie którego treścią jest refleksja nad sprawami oświaty, wywołująca się z uogólnienia nauczycielskich doświadczeń, obserwacji i przemysłów, zmierzających do poszukiwania rozwiązań problemów systemu kształcenia i wychowania młodego pokolenia, ma wymiar niemal symboliczny (...).

O randze dwudniowego spotkania świadczą najlepiej przygotowane materiały, które stanowią dobrą podstawę do dyskusji i formułowania ocen. Kierownictwo mini-

strstwa zapoznało się z tą pracownice przygotowaną syntezą obecnego stanu i kierunkami doskonalenia systemu oświatowo-wychowawczego. Przedłożony materiał cechuje troska o odpowiedzialność za losy edukacji narodowej. Odczytujemy w nim wezwanie do dalszego skutecznego działania na rzecz rozwoju i doskonalenia systemu kształcenia i wychowania, wezwanie wskazujące na potrzebę opracowania diagnozy i propozycji perspektywicznych zmian w oświacie i wychowaniu. Muszę stwierdzić, że jesteście, Koleżanki i Koleżki, w znacznie korzystniejszej sytuacji, niż ja. Wy macie do kogo kierować swoje postulaty i uwagi krytyczne, ministrowi nie wolno niczego z siebie zdjąć i przekazać do realizacji innym.

Po zapoznaniu się z dokumentem „Problemy edukacji narodowej” kierownictwo ministerstwa jest przekonane, że nie ma między nimi zasadniczych różnic zarówno w ocenie uwarunkowań społeczno-ekonomicznych funkcjonowania oświaty, jak też w ocenie osiągniętego poziomu realizacji zadań oświatowo-wychowawczych. Nie oznacza to jednak, że w wielu szczegółowych sprawach nie mamy odmiennych zdań (...).

Rozwój oświaty od wielu lat przebiegał w trudnych warunkach ekonomicznych, społeczno-politycznych i demograficznych. Mimo to rezultaty jego są znaczne, chociaż niewystarczające w stosunku do wymagań, jakie stawia społeczeństwo.

Bezsporne są ilościowe osiągnięcia oświaty. Nastąpiło znaczne podniesienie poziomu wykształcenia. Wzrósł odsetek absolwentów szkół podstawowych kształcących się dalej. Zmniejsza się — choć powoli — różnica w poziomie i warunkach kształcenia uczniów na wsi i w mieście. Objęto wychowaniem przedszkolnym dzieci 6-letnie. Wprowadzono zespoły wyrównawcze dla uczniów opóźnionych w nauce. Organizuje się klasy i ciagi specjalne w szkołach zbiorczych dla uczniów opóźnionych w rozwoju. Wprowadzono elementy orientacji szkolnej i poradnictwa zawodowego. Rozwinięto sieć poradni wychowawczo-zawodowych jako instytucji diagnozujących. Wzmocniono funkcje wychowawczą szkół przez wprowadzenie kodeksu ucznia, praktyk uczniowskich, tworzenie warunków dla pracy młodzieżowych organizacji ideowo-wychowawczych, wprowadzenie rozszerzonej oceny ze sprawowania, nowe regulaminy komitetów rodzicielskich a zwłaszcza określenie celów i zadań wychowawczych szkoły.

System dydaktyczno-wychowawczy wzmocniony został zmianami w promowaniu uczniów i nowym regulaminem dojrzałości. Służą one lepszemu przygotowaniu uczniów do studiów wyższych. Rozwój olimpiad szkolnych wpływa na otoczenie lepszą opieką młodzieży utalentowa-

Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie rządowego programu rozwoju bazy materialnej oświaty i wychowania. Postanowienia te stwarzają realne warunki do odpowiedniego przystosowania bazy materialnej oraz do normalnej pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Wielkie znaczenie w tej mierze przywiązujemy również do zainicjowanego przez PRON, Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Następnie minister ustosunkował się do poszczególnych działów szkolnictwa według jego struktury. Stwierdził między innymi, iż trwają prace nad upowszechnieniem wychowania przedszkolnego dzieci 5-letnich. Od kilku lat prowadzone są badania gotowości szkolnej sześciolatków, modyfikowany jest program wychowania przedszkolnego.

Działania resortu w tej materii — powiedział minister — są zbieżne z kierunkami modernizacji prezentowanymi w materiale związkowym. Łączy nas wspólna myśl, że wychowanie przedszkolne jest jednym z najważniejszych składników systemu edukacji.

Nie mogę jednak — mówił minister Faron — podzielić krytycyzmu jeśli chodzi o ocenę podjętych przez resort prac nad modernizacją szkolnictwa podstawowego. Krzywdzący zwłaszcza jest zarzut o pogarszaniu się warunków startu szkolnego dzieci jako skutek, między innymi, wzrostu liczby klas łączonych. Wzrost ten bowiem nastąpił przejściowo w 1981/82 roku na skutek reaktywowania szkół niżej zorganizowanych, czego żądali rodzice. Pamiętajmy jednak, że obniżona została górna norma uczniów ze 160 do 104. W wyniku czego szkoła ośmioklasowa mająca 194 uczniów, nie ma klas łączonych. Korzystnie są plany nauczania klasy pierwszej, dzięki czemu nawet klasy liczące 7 uczniów nie są łączone. Pamiętajmy jednak, iż tworzenie jednoklasówek dla najmłodszych dzieci ma swoje zalety, dowożenie ich do oddległych placówek zbiorczych to nie najlepszy pomysł na równanie startu szkolnego. Nasze badania wykazały, że te małe szkolki także uzyskują dobre wyniki.

W materiale zawarto krytyczną ocenę przygotowania absolwentów liceów do

O JEDNYM ZE SPOSOBÓW HUMANIZACJI MŁODZIEŻY

Młody nauczyciel zaczyna uczyć i wychowywać z postanowieniem, że będzie to robił lepiej, skuteczniej i znacznie ciekawiej, niż to miało miejsce w jego szkole. Wydaje mu się, że przez swój przedmiot ożywi szkołę, uczyni ją miejscem ciekawym, pożądanym przez ucznia i akceptowanym. Samo zaś nauczanie nie będzie tak anachroniczne. Toteż często zastanawia się, jak zjednać uczniów obojętnych lub niechętnych szkole? I co może sprawić, aby ją polubili?

W szerszej refleksji nad nowoczesnym i atrakcyjnym nauczaniem nie może się nie pojawić szkoła jako instytucja otwarta na współpracę z wieloma ośrodkami kultury i nauki, z nauczaniem wychodzącym poza mury szkolne, poza system klasowo-lekcyjny. Jedną z takich form jest wycieczka związana z programem nauczania danego przedmiotu. Nauczyciel wyznający zasadę optymizmu pedagogicznego (wiara w wartość i sens wychowania) jest przekonany, iż wychowanie, stałe wzbogacane o nowe doświadczenia i metody będzie w stanie zmienić lub ukształtować osobowość wychowanka w pożądanym kierunku.

Takie nadzieje wiąże lub wiązać powinien z formą wycieczki, podczas której realizują się wartości poznawcze, wychowawczo-moralne i rekreacyjne czy wręcz sportowe. Mówiąc o wartościach wychowawczych wycieczki, mam na myśli wycieczkę dobrze zorganizowaną, która potrafi wyzwolić w młodzieży, w rozmaitej formie, aktywność i chęć współdziałania w grupie. W czasie wycieczki nauczyciel odkrywa u uczniów zaradność, uspołecznienie, koleżeńskość, kulturę obcowania, bogactwo zainteresowań, hart fizyczny, lub przeciwnie — niedołęstwo życiowe, samolubstwo, grubiaństwo, słabą odporność fizyczną czy brak karności. Z jednej strony wycieczka stwarza wyjątkowo korzystne warunki poznania charakteru ucznia, z drugiej — daje młodemu człowiekowi autentyczną szansę sprawdzenia się. Wycieczka ma jeszcze to do siebie, że przez zdobytą wiedzę pozostawia w duszy niezatarty ślad w postaci bardzo osobistego przeżycia. U jednych poszerza horyzonty myślenia, u innych budzi i pogłębia naukowe zainteresowania.

Zawsze jednak warunkiem efektywności będzie odpowiednie przygotowanie uczniów do odbioru treści mających stać się przedmiotem poznania. O powodzeniu wycieczki decyduje prawidłowe i staranne jej przygotowanie, zmierzające do osiągnięcia określonego celu. Inaczej: każdy uczeń w czasie jej trwania powinien wiedzieć, czego poszukuje i jakie zadanie ma wykonać.

Jeżeli wycieczka ma przynieść wszechstronne korzyści, odegrać istotną rolę w nauczaniu i wychowaniu, to powinna spełniać kilka warunków. Uwzględnić potrzeby programu nauczania, korelować z innymi przedmiotami, wiązać z życiem współczesnym, uwzględnić cele i ideały wychowawcze, także możliwości prowadzenia różnych ćwiczeń sprawnościowych i wyzwalających samodzielność uczniów.

Wycieczka tylko wtedy przynosi korzyści, kiedy w

jej sprawnej organizacji wystąpią trzy etapy: przygotowanie, przeprowadzenie i wykorzystanie. To brzmi nieco zdawkowo, być może na pierwszy rzut oka traci formalizmem, dlatego radzę przemyśleć z punktu widzenia dydaktyki, co się kryje za owymi etapami.

Przygotować to tyle, co dostrzec potrzebę czy wręcz konieczność wycieczki w czasie rozkładu materiału nauczania — i zaplanować ją w czasie. Przez dłuższy okres zbierać z uczniami materiały w postaci poważniejszych publikacji, artykułów z czasopism, pamiętników, listów, ilustracji i fotografii. Zapoznać się z nimi dokładnie, przygotować pogadankę i część materiałów rozdzielić między młodzież, aby każdy był „specjalistą” choćby w wąskim zagadnieniu. Rozdzielenie tematów do indywidualnego opracowania to jak gdyby przygotowanie „przewodników” wycieczki, którzy na trasie lub przy danym obiekcie będą tę funkcję pełnić. Wówczas dla ilustracji mogą się posłużyć sporządzonym planem, rysunkiem obiektu, wykresem danych liczbowych, datami, nazwiskami. Przygotowanie obejmuje również sprawy dyscypliny, wyposażenia (notatnik i długopis, może być aparat fotograficzny), stroju itp.

Najtrudniejszą rzeczą w sensie merytorycznym i organizacyjnym jest przeprowadzenie samej wycieczki. Najlepiej, jeżeli nauczyciel sam jest przewodnikiem, a uczniowie pełnią rolę aktywnych „asystentów”. Kiedy po raz pierwszy spotyka się z obiektem zwiedzania, prosi przewodnika, uzgadniając z nim rodzaj i zakres informacji. Przy tym nie należy ukrywać, że wycieczka to jak lekcja — wyjątkowa lekcja, która zostanie wykorzystana po powrocie. Mamy wówczas gwarancję, że wszyscy uczniowie prowadzą obserwacje, wywiady, uważnie słuchają, proszą o wyjaśnienia — i stale sporządzają notatki.

Wykorzystanie może mieć różnoraki charakter: jako egemplifikacja wykładu, ilustracja do rozdziału z podręcznika, jako rodzaj poznania z autopsji, jako odpowiedź na postawione wcześniej, to znaczy przed wycieczką, pytanie. W każdym przypadku lekcja powinna służyć kształtowaniu naukowego poglądu na świat, zbliżać do tego, co nasze, z czego oni, młodzi, mogą być dumni.

Wycieczka może służyć do wielorakich ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, aktywizując uczniów i bogacąc ich słownictwo. Można również pomyśleć o pracy domowej, która byłaby nie tylko sprawdzianem zgromadzonej wiedzy, dowodem umiejętności spostrzegania i myślenia, ale również pracy wyobraźni, indywidualnego przeżycia i własnych wniosków.

Humanistyczną treść można nadać każdej wycieczce, również tej, którą poprowadzi nauczyciel chemii do zakładu produkcyjnego, a ukazując nowoczesność konstrukcji, jakość produktów, dochodowość — nie pominiemy warunków pracy człowieka i zagadnień ekologicznych.

Chciałabym się skupić na tych wycieczkach, które służą przedmiotom humanistycznym i w sposób bezpośredni wpływają na postawy uczniów. Historycy, poloniści, nauczyciele wychowania obywatelskiego mogą organizować i prowadzić wycieczki do zabytków kultury, a tematem i celem może być budownictwo i architektura, budowle obronne, zabytkowe przestrzenie zieleni, kultury ludowe, zabytki techniki, miejsca walki i męczeństwa. Równie interesujące będzie ukazywanie krajobrazu zabytkowego czy stanowiska archeologicznego.

Poza głównymi obiektami budownictwa i architektury, takimi jak romański kościół w Inowłodzu, romańska kolegiata w Tumie pod Łęczycą, romańsko-gotycki klasztor w Wąchocku, gotycki zamek pokrzyżacki w Kwidzynie, gotycki ratusz w Krotoszynie, renesansowy zamek w Baranowie, dziedzińiec i arkady na Wawelu, renesansowy rynek i fara w Kazimierzu Dolnym, ulice ratusz w Zamościu, krużganki zamku w Niepołomicach — warto prowadzić młodzież na szlaki mniej uczęszczane, pokazując szybko zamierającą kulturę ludową: zabytkowe domy w Zakliczynie, podcieniowe domy przyrynkowe w Ciężkowicach, chałupę góralską w Niżnej, samotną kapliczkę przydrożną w Pińczowie (XVII wiek) i skanseny. Przy tej okazji należy zwracać uwagę na przedmioty użytkowe, twórczość ludową i stroje. Tam są nasze polskie korzenie, jako że większość ludności w Polsce aż po dzień dzisiejszy wywodzi się ze wsi i na różne sposoby jest z nią związana. Ten fakt powinien być składową świadomości współczesnego Polaka (zob. St. Szymański: „Wycieczki szkolne do zabytków kultury”, WSIP 1978).

Ogromną rolę wychowawczą mają do spełnienia wycieczki polonistyczne śladami M. Konopnickiej, S. Żeromskiego, szlakiem zabytków średniowiecza itp. (zob. „Szkolne wycieczki polonistyczne. Zbiór odczytów pedagogicznych” pod red. Wł. Skłodowskiego, PZWS 1965). Podobnie jak wycieczki do muzeów literackich, gdzie zebrane przedmioty, rękopisy, fotografie, rekwizyty z epoki przybliżają pisarza i czasy, w których żył i tworzył. Nauczyciele języka polskiego mają do dyspozycji książkę — przewodnik Marii i Józefa Półtorzyńskich pt. „Muzea literackie w nauczaniu języka polskiego”, WSIP 1978, która nie tylko daje pełną informację o liczbie muzeów, ich zawartości, ale także zawiera przykładowe formy i metody korzystania z muzeów literackich.

Okazuje się, że mamy 54 muzea literackie, więc nie ma potrzeby wydeptywania po kilka razy utartych szlaków. Nie należy wciąż tylko jeździć do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, do Muzeum Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, Henryka Sienkiewicza w Poznaniu, ale warto także trafić z młodzieżą do Obłęgorka, Gołotczyzny, Opinogóry, Romanowa, Dubiecka, Piły, Żarnowca i Górek Wielkich.

Bogactwo naszej literatury i kultury daje się oglądać poprzez muzea, pałace, dworki. Rozsmakujemy młodzież w tropieniu śladów naszej kultury i literatury. Niech to młodym zostanie na całe życie.

dr ANNA MARZEC

OD REDAKCJI: Tą wypowiedzią kończymy cykl rozmów z młodymi nauczycielami. Żywimy nadzieję, że publikacje dr Anny Marzec zostały przyjęte z zapałem, że wzbudziły refleksje. Czekamy na Wasze, młodych, uwagi i propozycje.

W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI ZNP

W serdecznej i uroczystej atmosferze obchodzono w Krajowej Radzie Nauki ZNP tegoroczne święto Dnia Edukacji Narodowej. Z tej właśnie okazji prezes KRN, kolega Stanisław Koperski, spotkał się z działaczami-nauczycielami akademickimi i pracownikami instytucji naukowych, którym przydzielił rady, w uznaniu ich zasług w odbudowie Związku, przyznało Złote Odznaki ZNP. Dekorując koleżanki i kolegów, dziękując im za pracę prezes powiedział między innymi: „Jest ta odznaka symbolem nie tylko wyróżnienia każdego z Was, podziękowania za pracę, oddanie Związkowi. Jest ona przecież także i symbolem jedności związkowej, tej jedności, którą wszyscy tak sobie cenimy (...). Krajowa Rada Nauki daleka jest od masowego

rozdawania odznak. Przyznajemy je najbardziej zasłużonym koleżankom i kolegom. I dlatego z tym większą satysfakcją pragnę dziś, w ten sposób, złożyć Wam serdeczne gratulacje i podziękowania za wszystko, co czyniliście i co czynicie dla Związku w tych niełatwych dla niego czasach”.

Po uroczystości dekoracji — pogawędka przy kawie. By, jak ktoś rzucił z sali, wszyscy lepiej się poznali. I widać, że nawet przy takiej okazji nie może obejść się u nas bez dyskusji. Prezesa i członków prezydium KRN — zasypano pytaniami. Jak się przedstawia obecna sytuacja w ruchu związkowym na innych uczelniach, czy będzie zmiana ustawy o związkach? Jak prezydium Krajowej Rady Nauki o-



cenia możliwości ewentualnego współdziałania z Federacją ZNP? A poza tym przedstawiano kłopoty związkowej pracy, przypomniano, że związkowcy nadal muszą walczyć o należne im miejsce w uczelniach i placówkach naukowych. Prezes Koperski poinformował o najbliższych zamierzeniach prezydium rady, tematyce kolejnych planowanych posiedzeń. Mówiąc o podziale w ruchu związkowym przypomniał, że Krajowa Rada Nauki od początku

opowiada się za jednością działania, współpracą z Federacją, ale nie tylko od KRN zależy, czy prędko do takiej jedności dojdzie.

W.S.
Fot. Cz. Górski

WYSLUCHAĆ I ZAŁATWIĆ

Z zainteresowaniem przeczytałam artykuł red. Zbigniewa Pawłowskiego w 37 numerze „Głosu” pt. „Wysłuchać i załatwić”. I pomyślałam sobie: jak wiele mogłoby się zmienić w naszych szkołach, gdyby nasza administracja oświatowa wzięła sobie do serca te wszystkie wskazania, o których napisał dziennikarz.

W moim głębokim przekonaniu, właśnie owa niechęć do wysłuchiwanie próśb nauczycielskich przez administrację, niechęć do załatwiania spraw pracowniczych — jest główną przyczyną frustracji w naszym środowisku, która powoduje, że ludzie załamują się, są podenerwowani, źli, niezadowoleni i w rezultacie marzą o jak najszybszym przejściu na emeryturę.

Znam dyrektorów szkół, którzy uważają, że są w szkole li tylko po to, ażeby utrudniać pracę nauczycielom, którzy opiniują negatywnie każdą prośbę, każde podanie nauczyciela. Dlatego, że załatwienie pozytywnie wymagałoby od nich chwycenia co najmniej za słuchawkę telefonu, aby do kogoś zadzwonić, coś tam uzgodnić itp. W tej sytuacji trudno mówić o dobrym samopoczuciu pracowników, jakieś właściwej atmosferze w zespole.

Oto sytuacja, którą opiszę: nauczyciel (studiujący) z wieloletnim stażem pracy, obarczony rodziną, pełniący szereg funkcji społecznych otrzymuje w czasie zebrania rady pedagogicznej kilka dodatkowych obowiązków. Przyszedł mu je — bez żadnej konsultacji z nim — dyrektor. Nauczyciel tłumaczy, że nie podoła, bo studiuje, zdaje egzaminy, ma rodzinę... Wtedy dyrektor gromkim głosem zaczyna wykrzy-

kiwać: Jak to? Odmawia kolega przyjęcia obowiązków? W takiej sytuacji udzielam koledze nagany! Koniec, kropka, bez możliwości odwołania. Czy w tej szkole mogą panować życzliwe stosunki międzyludzkie, tak zwana dobra atmosfera pracy?

Jak wiadomo, dobra atmosfera w szkole, w radzie pedagogicznej zależy od wszystkich, ale rolę wiodącą ma tu do spełnienia dyrektor. Liczy się jego postawa moralna, wiedza merytoryczna i metodyczna, kultura osobista, humanitarny stosunek do ludzi. To są ważne cechy. Znam wielu dobrych dyrektorów. Niektórzy z nich przeszli już na emeryturę, ale wciąż tytułuje się ich... dyrektor, panie dyrektorze. Na ten tytuł sami sobie zapracowali. Ale znam też dyrektorów bez żadnych kwalifikacji na to stanowisko: zwykłych chamów (przepraszam za brzydkie słowo), ludzi bez talentu. Mówimy o nauczycielach bez kwalifikacji — czy ktoś obliczył, ilu mamy dyrektorów bez kwalifikacji?

Polska gminna, to często Polska zaściankowa. Tutaj życie nie płynie zgodnie z duchem czasu. Tu zatrzymuje się w szufladach nawet zarządzenia i uchwały władz centralnych, gdyż powodują one — jak to określają niektórzy — bałagan. Czy wie pan, redaktorze, że są tacy dyrektorzy szkół, którzy zatrzymują tylko na własny użytek Dziennik Urzędowy MOiW? A nuż nauczyciel wyczyta w nim coś dla siebie. Pewien urzędnik oświatowy powiedział niedawno: „pracownik jest po to, by żądał, a władza jest po to, aby nie dawała”. Ot, przykład, nie jedyny w naszym kraju.

Choć list mój jest smutny, to jednak cięsz się, że ukazują się w naszym „Głosie” takie artykuły, jak pański. Może ruszą się sumienia tych, którzy ludzkie sprawy powinni załatwiać i to pozytywnie.

A. W.

(nazwisko i adres znane redakcji)

PROSIMY O POMOC...

Wiele spraw związanych z prawidłowym funkcjonowaniem szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych zależy jest od decyzji centralnych. Podam kilka przykładów.

W 1984 r. została zmieniona decyzja w sprawie prenumeraty czasopism dla szkół i innych placówek oświatowych. W środowisku wiejskim do niedawna prasę otrzymywał gminny dyrektor szkół, a obecnie inspektor oświaty i wychowania, a upoważniony pracownik zajmuje się rozdzielnictwem pism na całą gminę. W wyniku tego — do niektórych szkół prasa dociera z kilkutygodniowym opóźnieniem. Za taki stan całkowitą winę ponosi poczta, która sędowała sprawy prenumeraty na „Ruch”.

Kwiatek z tej samej łączki. 1 września br. minął termin prenumeraty czasopism dla dzieci i młodzieży na czwarty kwartał. Kto i komu daje takie terminy? Wprawdzie rok szkolny rozpoczął się 1 września, lecz — aby dokonać zbiórki pieniędzy na pisma — trzeba co najmniej 2—3 dni.

Należałoby jak najszybciej wrócić do zwyczajów sprzed 1984 r. i to poczta powinna zajmować się prenumeratą czasopism dla wszystkich placówek oświatowych. Nie ma innej drogi w środowisku

wiejskim, aby regularnie otrzymywać prasę pedagogiczną i niepedagogiczną. Obecnie jedynie „Głos” i „Oświata i Wychowanie” docierają do szkół prawie bez opóźnienia. Natomiast wszystkie czasopisma przedmiotowe, pedagogiczne i związkowe mają kilkumiesięczne opóźnienie.

W moim województwie daje się także dotkliwie odczuć brak podręczników szkolnych, poradników metodycznych, brystolu i innych materiałów papierniczych.

We wrześniu br. w moim województwie placówki handlowe nie wydawały rachunków na zakup artykułów papierniczych, dotyczyło to także szkół. Czy jest to właściwe zrozumienie apelu PRON w sprawie pomocy szkołom?

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabłocki

PO PROSTU DZIĘKUJĘ

Pragnę podziękować redakcji za pomoc w umożliwieniu mi rozpoznania i załatwienia sprawy związanej z pełnieniem obowiązków technika bhp w Zespole Szkół Budowlanych w Oświęcimiu. Okazało się, że podana przez Was interpretacja przepisu uznana została przez dyrekcję szkoły za wystarczającą, aby mój problem został załatwiony pozytywnie.

STANISŁAW GRUCA
Oświęcim

TELEWIZYJNE ATRAKCJE

Zarządzenia władz oświatowych są jednoznaczne — szkoły zobowiązano do przygotowania tygodniowych rozkładów lekcji przed 1 września, by z początkiem roku szkolnego rozpoczęła się normalna praca, bez żadnych zakłóceń.

Tak w szkołach w zasadzie się dzieje, jednak do planu lekcji potrzebne są między innymi terminarze audycji telewizyjnych, ewentualnie radiowych. I tu zaczyna się atrakcja. Rok temu tygodnik „Antena” (dawne „Radio i Telewizja”) zamieścił w okresie letnim dwukrotnie wykaz audycji i można było je uwzględnić, natomiast w czasie tegorocznych ferii zdobycie czegoś takiego okazało się niemożliwe, choć niektórzy chępli się, że udało im się „upolować” kilka terminów w programach NURT, usłyszeć coś od kogoś. Jednak nikt ze znajomych kolegów nie posiadał kompletu audycji.

Cóż w takiej sytuacji czynić? Jedyną nadzieją w tym, że dni i godziny nadawania audycji nie zmieniły się, taki też wa-

riant zostaje zaprogramowany w planach tygodniowych.

Dopiero w drugim tygodniu zajęć prasa zamieściła informację o dwu pierwszych audycjach dla szkół. Niestety, geografia i przysposobienie obronne dla klasy VIII figurują w zupełnie innych dniach i godzinach, niż rok temu. Następny tydzień przynosi kolejne niespodzianki. Okazuje się, że większość lekcji telewizyjnych ma zmieniony czas emisji.

Wreszcie 20 września „Antena”, zawierająca program radiowo-telewizyjny na okres 24—30 IX podaje dokładny wykaz tak pilnie przez nas poszukiwany w sierpniu, a nie pod koniec września.

Co teraz mamy robić? Zmienić plan, czy zrezygnować z oglądania audycji, z których w naszej szkole korzystaliśmy systematycznie i z pożytkiem od lat?

Szkołom, nauczycielom stawia się coraz wyższy pułap wymagań, a wsparcie bywa często iluzoryczne — kłopoty lokalowe, brak podręczników, pomocy, mebli albo pieniędzy na nie, a nawet dzienników do zajęć pozalekcyjnych, czy tak prozaicznego drobiazgu, jak wczesna informacja o audycjach. Trudności materialne możemy jednak zrozumieć, ale tych z lekcjami telewizyjnymi — nie bardzo.

CELESTYN FINDLING
Krotoszyn

NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ

Zorganizował ją Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bielsku-Białej. W październiku 1984 r. w Klubie ZNP odbyło się spotkanie inauguracyjne obchodu 80-lecia ZNP. Uczestnikami spotkania byli nauczyciele przechodzący w tym roku na emeryturę. Otwarcia obchodów 80-lecia dokonał nestor ZNP, prof. Władysław Klimkowicz, przypominając dzieje Związku od pamiętnych dni jego powstania, do czasów współczesnych. Obecny na spotkaniu wiceprezydent miasta, a równocześnie inspektor szkolny, dr Jan Filip, zwrócił uwagę na nieprzypadkowość zorganizowania tego spotkania, albowiem data wiąże się ściśle z dniem powstania ZNP. Nieprzypadkowy jest również fakt uczestnictwa w inauguracji obchodów 80-lecia emerytów, którzy w okresie 40 lat istnienia PRL swe najlepsze siły poświęcili uczeniu młodzieży. Miłym akcentem było

wręczenie upominków — zegarków wszystkim kolegom przechodzącym na emeryturę. Prawdziwą ucztę duchową sprawił program artystyczny w wykonaniu uczniów SP nr 21 w Bielsku-Białej.

Druga część spotkania, bardziej kameralna, pozwoliła na wspomnienia. Treścią ich były losy i głęboko przeżyte doświadczenia tego pokolenia, które z zapałem, ofiarnie pracowało zarówno w latach pięćdziesiątych jak i osiemdziesiątych.

Wśród dźwięków patriotycznych i harcerskich piosenek spotkanie dobiegło końca. Serdeczna atmosfera, daleko sięgające wspomnienia i refleksje, słowa wdzięczności i uznania, kwiaty — były wyrazem więzi łączącej członków Związku Nauczycielstwa Polskiego.

MARIA GĘBOREK
Bielsko-Biała

„RADIO W SZKOLE” A GDZIE PROGRAM?

Koleżanka Zofia Terech przepięknie zareklamowała audycje radiowe dla szkół w artykule „Radio w szkole”. Na koniec zaapelowała do Radia i TV, by zatroszczyły się o to, żeby w nowym roku szkolnym 1984/85 w każdej szkole znalazł się jeden egzemplarz broszury „Radio w Szkole”. Pragnę dorzucić do tego jeszcze swoje trzy grosze. Otóż corocznie w marcu odpłacam prenumeratę „Radio w Szkole” dla kl. I—IV, „Radio w Szkole” dla kl. V—VIII, „Radio w Szkole” — afisz, „Telewizyjne programy szkolne”, TV programy — afisz. W sumie sto siedemdziesiąt złotych. Nie-

stety, dwa lata temu nie otrzymałam nic z powyższego, mimo moich monitów, a w ub. r. szkolnym tylko harmonogram audycji radiowych. Nauczyciele naszej szkoły wykorzystują audycje, korzystając z zapowiedzi w czasopiśmie i gazetach. Najkorzystniej dla nauczycieli jednak byłoby, aby w pokoju nauczycielskim znalazły się w widocznym miejscu harmonogramy i dostępne były broszury objaśniające.

Niestety, pieniądze są pobierane, Zespoły A-E zwracają nauczycielom koszty, a harmonogramów i broszur jak nie ma, tak nie ma.

W br. również zaprenumerowałam wszystkie ww. broszury i harmonogramy i jak dotychczas do szkoły nie dotarło nic. Pragnę zaznaczyć, iż w latach 70-ych prenumerując powyższe broszury i harmonogramy, otrzymywaliśmy wszystkie już w czasie wakacyjnym.

JÓZEFA MUCHA
Pomianów Dolny

POGODA DLA SZKOŁY

CD ZE STR. 5

kątem u gospodarza? Nie, nie narzekają na „swoich” gospodarzy, dobrzy i uczynni są przecież ludzie, ale marzy się to swoje, własne.

Weźmy, za przykład, pana Tomasza i panią Danutę. Jeszcze tylko parę dni osobno, a po ślubie? Póki co mieszkać będą pewnie w pokoju pana Domżały. Ale jak długo? Jak długo mogą też dojeżdżać państwo Gąsiorowscy na kartkowym przydziale benzyny? Występowali o dodatkowy przydział, dostali jednorazowo piętnaście litrów „żółtej”.

Powtarzam więc, co usłyszałem w kilku rozmowach — że obie wsie chętnie rozpoczęłyby czynem budowę Domu Nauczyciela. O, byłoby wspaniale, słyszę, tylko żeby jak najprędzej. Żeby wreszcie w gminie ktoś swoją pieczęć pod to przyłożył. Przecież tylko w Nunie Domu Nauczyciela nie ma. W pobliskim Popowie od dawna stoi, w Żabiczynie też, Budy Sienickie i Cieksyn również takie domy mają.

Ale przy okazji „wychodzi” inna sprawa. Tuż za ścianą jest dwupokojowe mieszkanie! Rzecz w tym, że zajmują je byli dyrektor szkoły, dziś na emeryturze. Państwo Gąsiorowscy chętnie już jutro by tu przyszl, ale co z lokatorem? A może energiczniej, niż dotąd, poszukać zastępczego lokalu, póki człowiek nie dostanie spódnicy? A może gmina mogłaby interweniować w spółdzielni o przyspieszenie?

Więc za moim pośrednictwem właśnie taki apel do władz: mieszkanie zastępcze dla emerytowanego dyrektora. Gdyby można w dodatku, jak najprędzej. Gospodarz byłby na miejscu, przypilnowałby porządku w niedzielę. A tak, wyjeżdżasz człowieku po pracy i nie masz pojęcia, czy w poniedziałek szyby będą wszystkie.

Pytam, jak oni, nauczyciele, widzą tę swoją wieś? Na moment zapada milczenie. No a potem... „stawojka”. Który to już raz wraca w rozmowie? Mam wrażenie, że zatarła wszystko, co było złe. No bo trzeba uczciwie przyznać, że gdyby nie wieś, to na „obiekt nr 1” pewnie szkoła musiałaby jeszcze poczekać. Jakby nie było, należy się wsi podziękowanie. A personalnie największe chyba Piątkowskiemu Zbyszkowi.

— Prawdę mówiąc takiego przewodniczącego komitetu rodzicielskiego można nam pozazdrościć. O co byśmy nie poprosili, nie odmówi. Huśtawką dla przedszkolaków kto naprawiał? Piątkowski. Wszystkie zamki od budynku gospodarczego — też on. Dał zwir za darmo na chodniki. Za wykładziną dla przedszkolaków kilka razy jeździł — mówi dyrektor Gąsiorowska.

Właściwie czego więcej chcieć od ludzi, którzy i tak są zapracowani niesamowicie? Może tylko jednego — by tak, jak interesują się tym, co wokół szkoły się dzieje, zainteresowali się, jak ich pociechy dają sobie radę z nauką. Bo na dyżury nauczycieli pies z kulawą nogą nie zagła-

da. W ubiegłym roku bodajże tylko dwie osoby przyszły z własnej woli. A chyba powinno być inaczej. I jeszcze jedno — żeby ludzie zrozumieli, iż wypadałoby skończyć ze sprzedawaniem wina w pobliskim wiejskim sklepie. Przynajmniej w tych godzinach, kiedy dzieci wychodzą ze szkoły. Maluchy po lekcjach pędzą do sklepu po oranżadę, a tam już wianuszek podпиты.

Przekazuję Zbyszkowi Piątkowskiemu to o sklepie. I widzę, że człowiek jest w kropce. Z jednej strony wniosek słuszny, jakże dzieci mogą patrzeć na pijaków. A z drugiej...

— Jak nie będzie wina, to sklepowa odejdzie. Bo ona tylko na tym ma zysk — kłopotce się przewodniczący komitetu.

Więc szybko zmieniam temat. Ze bardzo ładny ten domek „na uboczu”.

— Prawda? Nie przypuszczałem, że tyle ludzi będzie przy nim pracować. Ja ci powiem, że choćby po to warto go było stawiać, żeby się przekonać, ilu przyjdzie.

★ Jeszcze raz rzucam okiem na szkołę. Skończyły się lekcje, przed chwilą rozpoczęła się rada pedagogiczna. Za dwie, trzy godziny rozejdą się nauczyciele do domów. Połowa odejdzie. Być może Anna Przybylska jeszcze zdaży na autobus. A jeśli nie? Może jakąś okazją. Na łebka...

WOJCIECH SIERAKOWSKI
Zdjęcia autora

PYTAJ-ODPOWIEMY

PRAWO DO DODATKOWEJ IZBY
Jesteśmy małżeństwem nauczycielskim. Pracujemy już dwa lata. W związku z tym, że staramy się o mieszkanie spółdzielcze, chcielibyśmy zapytać o dwie sprawy związane z dodatkową powierzchnią mieszkalną przysługującą nauczycielom. Po pierwsze: kiedy nauczyciel nabywa i traci prawo do tej powierzchni i po drugie — czy w przypadku małżeństwa nauczycielskiego prawo to przysługuje każdemu z osobna? (Aneta i Jan N-kowie woj. warszawskie).

Do dodatkowej powierzchni mieszkalnej w postaci dodatkowej izby uprawnieni są nauczyciele (wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni) zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę zawartą na czas, nie określony.

Prawo to traci nauczyciel z chwilą rozwiązania stosunku pracy (służbowego).

W przypadku małżeństwa nauczycielskiego — prawo do dodatkowej powierzchni przysługuje tylko jednemu z małżonków. Par. 4 ust. 1 zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie zasad przydziału nauczycielom dodatkowej powierzchni mieszkalnej stanowi, że: w razie zbiegu uprawnień do korzystania z dodatkowej powierzchni mieszkalnej z tego samego tytułu u osób pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym, uprawnienie do korzystania z dodatkowej powierzchni mieszkalnej może być realizowane na rzecz jednej z uprawnionych osób.

WNIOSEK O ROZWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

Tak się złożyło, że trzydzieści lat pracy nauczycielskiej kończę za miesiąc. Czy mogę, zachowując 3-miesięczny okres wypowiedzenia, odejść na emeryturę? (Józef H. — woj. katowickie).

Nie. Karta Nauczyciela w art. 23 ust. 2 mówi, że wniosek o rozwiązanie stosunku pracy powinien być zgłoszony przez nauczyciela mianowanego na piśmie nie później niż na 3 miesiące przed rozpoczęciem ferii letnich.

Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem na jego wniosek następuje 31 sierpnia. Tylko w szkołach, w których zajęcia trwają cały rok (tzw. placówki nieferyjne) — stosunek pracy może być rozwiązany przez nauczyciela mianowanego w każdym czasie za uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniem. (Kon.)

GODZINY PONADWYMIAROWE DYREKTORA PRZEDSZKOLA

Ile godzin ponadwymiarowych w tygodniu może mieć dyrektorka przedszkola (planowanych)? Czy zastępstwa nie planowane, a wynikające z konieczności prawidłowej organizacji pla-

cówki przedszkolnej, wypracowane przez dyrektora przedszkola mogą być płatne? (T. CH. — woj. częstochowski).

Zgodnie z § 1 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 20 lipca 1982 r. w sprawie obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach (Dz. Urz. MOiW nr 9 poz. 81 zm. 1983 r. nr. 10 poz. 71), obowiązkowy tygodniowy wymiar zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) dyrektora przedszkola czynnego 5 godzin dziennie liczącego 1 oddział — wynosi 20 godz., a liczącego 2 oddziały — 18 godz. Wymiar zajęć dyrektora przedszkola czynnego ponad 5 godzin dziennie, liczącego 1 oddział — wynosi 15 godz.; 2 oddziały — 12 godz.; 3 oddziały — 10 godz.; 4-5 oddziałów — 8 godz.; 6 i więcej oddziałów — 6 godz. Zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 30 listopada 1983 r. zmieniającym zarządzenie w sprawie obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach, dopuszcza się możliwość przydzielenia im godzin ponadwymiarowych w wymiarze i na zasadach tym zarządzeniem określonych.

Wprowadzenie powyższej zasady powinno jednak służyć przede wszystkim zapewnieniu prawidłowej organizacji zajęć w szkole, a nie prowadzić do powszechnego przydzielania godzin kadry kierowniczej. Według analogicznych zasad należy również ocenić prawidłowość realizowania przez nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach, godzin zastępczych za nieobecnych w pracy nauczycieli. Stąd też realizowanie przez dyrektora szkoły doraźnych godzin zastępstw za nieobecnych nauczycieli w pracy, za dodatkowym wynagrodzeniem, może mieć miejsce tylko w przypadkach, gdy:

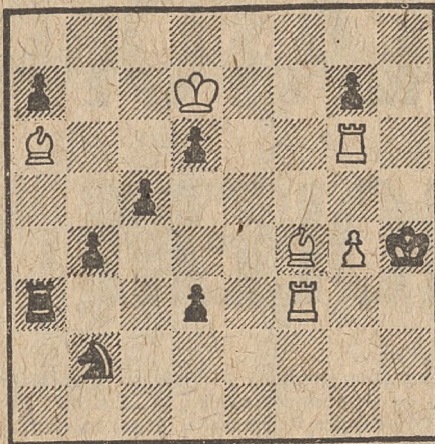
godzin zastępstw nie może przydzielić innym nauczycielom

w czasie tych godzin będą prowadzone przez dyrektora zajęcia dydaktyczne (a nie zajęcia wychowawcze), dyrektor uzyska aprobatę powyższego przez organ nadzorujący szkołę.

Nauczycielem, którym powierzono funkcje kierownicze, sprawującym w szkołach w dni wolne od pracy nadzór nad przebiegiem zajęć dydaktycznych (wychowawczych) lub opiekuńczo-wychowawczych, nie przysługuje z tego tytułu odrębne wynagrodzenie (podstawa: par. 4 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 16 lipca 1982 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze lub opiekuńczo-wychowawcze w dniach wolnych od pracy — Dz. Urz. MOiW, nr 9, poz. 80). (Lew.)

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 67 (3 pkt)



Mat w trzech posunięciach.

Białe: Kd7, Wf3, Wg6, Ga6, Gf4, g4

Czarne: Kh4, Wa3, Sb2, a7, b4, c5, d3, d6, g7

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 65

1. Wf6! b5
2. cb6: ed5
3. b7+ Sf6:
4. b8S mat

Uwaga uczestnicy turniejów korespondencyjnych!

W obecnej edycji turniejów korespondencyjnych organizatorzy nie dostarczają

OGŁOSZENIA

Nauczycielka wychowania fizycznego, magister, ze stażem, poszukuje pracy w mieście. Warunek: mieszkanie rodzinne.
Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Biuro Reklamy, Wiejska 12, dla nr 296.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „HAFT ARTYSTYCZNY” — mistrzowie Zofia i Henryk Klezikowie, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77/9), tel. 502-14.

Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen. 271

Duży wybór ofert matrymonialnych dyskretnie przesyła „NEPTUN”, Gdańsk 50, skrytka 7. 265

HALSZKA kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Żary — skrytka 12. 165

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO w Darłowie

pilnie zatrudni nauczyciela języka angielskiego
Zapewnia się mieszkanie służbowe
K-295

WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA, KULTURY, KULTURY FIZYCZNEJ I TURYSTYKI

w Malborku Pl. Słowiański 5

zatrudni nauczycieli

- wychowania muzycznego
- wychowania fizycznego
- języka niemieckiego
- języka angielskiego

Wymagane pełne kwalifikacje pedagogiczne.

Istnieje możliwość otrzymania pokoju na terenie miasta Malborka. Szczegóły do uzgodnienia w Wydziale tel. 29-77 Malbork.
K-288

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE 87-865 Izbica Kujawska woj. wrocławskie

zatrudni natychmiast nauczyciela języka zachodnioeuropejskiego (najchętniej języka angielskiego). Oferujemy komfortowe mieszkanie rodzinne.
K-286

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO im. Marii Dąbrowskiej

w Żurominie, woj. ciechanowskie zatrudni od zaraz nauczyciela języka niemieckiego. Zapewniamy mieszkanie z wygodami.
K-287

JUBILATOWI
mgr Piotrowi Wojciechowskiemu z Tuchowa

z okazji 80-lecia urodzin, 60-lecia prometejskiej działalności związkowej i społeczno-oświatowej, 50-lecia Złotych Godów Małżeństwa, 100-ej pozycji publikowanej przez Jubilata lub w jego intencji, wybitnemu organizatorowi pracy pedagogicznej, historykowi folkloru, spraw młodzieżowych, oświaty i kultury, entuzjastycznie wysiłku społecznego na rzecz opuszczonego przez los dziecka i niesprawnego człowieka, byłemu dyrektorowi szkoły podstawowej i ogólnokształcącej w kraju i za granicą, byłemu dyrektorowi domu dziecka w ZSRR i PRL, organizatorowi i prezesowi Ogniska Naucz. Emer. ZNP, Klubu Seniora im. KEN w Tuchowie, działaczowi innych organizacji społecznych i form pracy, głębokie uznanie — najlepsze życzenia

przesyłają
Koledzy i Przyjaciele
K-285

Dokształcanie pedagogiczne artystów
AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE

otwiera

podyplomowe studia

dla absolwentów wyższych uczelni plastycznych, którzy zamierzają uzupełnić swoje wykształcenie pedagogiczne. Absolwenci tego Studium otrzymają zaświadczenia uprawniające do pracy w szkolnictwie i placówkach kulturalno-oświatowych. Zajęcia, w zależności od liczby kandydatów, będą organizowane w systemie sesyjnym w czasie od 1 do 1,5 roku.

Liczba miejsc ograniczona. Pierwszeństwo mają kandydaci pracujący aktualnie w szkolnictwie.

Zgłoszenia należy kierować do Działu Nauczania Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 5, tel. 26-73-85.

Termin zgłoszenia do 15 listopada 1984 r.

Kandydaci powinni załączyć do zgłoszenia: podanie, życiorys, odpis dyplomu.

K-294

ZAWIADAMIAMY Z ZALEM,

że odeszła z szeregów nauczycielskich i związkowych w dniu 2 lipca 1984 r.

kol. mgr KAZIMIERA ŻELAZNA

nauczycielka Studium Wychowania Przedszkolnego w Świdnicy. W zawodzie nauczycielskim przepracowała 15 lat.

Od chwili podjęcia pracy należała do ZNP, a ostatnio pełniła funkcję prezesa Ogniska ZNP przy Studium i była członkiem Prezydium Zarządu Miejskiego ZNP w Świdnicy.

Szczególne zasługi położyła w rozwijaniu ruchu turystycznego wśród młodzieży. W zmarłej straciłszy ofiarnego, oddanego młodzieży pedagoga, działacza związkowego, szlachetnego człowieka i koleżankę.

Ognisko ZNP przy SWP w ŚWIDNICY
K-289

zawodnikom kart do gry. Uczestnicy turniejów, którzy ukończą grę, otrzymają ekwiwalent pieniężny zamiast kart.

Półfinały VII Turnieju

W III grupie, w miejsce J. Borowca, zagra Jan Roczniak I, Sandomierska 16/238, 26-600 Radom.

Czwierćfinały VIII Turnieju

W grupie I, w miejsce R. Zabielskiego, przystąpi do gry Kazimierz Zima V, Ossolińskich 37, 35-328 Rzeszów.

Bogdan Kusiński

NOWY NUMER „POEZJI”

Ukazał się w kioskach z opóźnieniem nr 6/1984 r. „Poezji” poświęcony odkrywcy Norwida — Zenonowi Przesmyckiemu — Miriamowi. Numer ten przynosi duży blok esejów, szkiców, sylwetek, wierszy, a wśród nich obszerny esej, wspomnieniowy osobisty sekretarza Miriama, mieszkającego stale w Anglii — Zbigniewa Zaniwickiego.

W dalszej części numeru m. in. eseje Juliusza Wiktor Gomułkiewicza, Józefa Magnuszewskiego, Andrzeja Zieniewicza, Jerzego Tyneckiego oraz wybór najciekawszych wierszy i przekładów poetyckich Miriama.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji) Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Kraśniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Sybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salanski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu) Henryka Witalowska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocił (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska korekta — Irena Kościelniak, Joanna Bratkiewicz.

WARUNKI PRENUMERATY

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach i siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie. Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 1 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty 95 zł za cm kw., nekrologi — 95 zł za cm kw., reklamy — 105 zł za cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.
Nakład 70 000 egz.
Pl. ISSN 0017-1263
NR INDEKSU 35923

UCZTA PLATOŃSKA Z ALKOHOLEM

Przybyszewski zapowiadał się wprost niewiarygodnie. On sam i jego twórczość, zarówno niemiecka, jak i polska. Zresztą nigdy nie było to tylko pisarstwo. „...wszystko stapiło mu się w jedno: poezja, filozofia, malarstwo, architektura, rzeźba, muzyka i... życie” — pisał Boy.

Przyszły autor dramatu „Śnieg” miał podobno lucyferyczną koncepcję sztuki. Czy można ją było brać na serio? Nie wiem. Ale list na ten temat, pisany jeszcze w 1895 r., czyta się z ochotą, żeby nie powiedzieć z rozbawieniem:

„Na pierwszy plan — zapowiada nasz satanista — wysunę transcendentalne życie człowieka. Człowiek trzeźwy jest nudny. Rozum jest nudny, ponieważ posiada zasady i granice, o które ciągle się obija. A więc rozumiesz: człowieka logicznego usuniemy, a na tronie zasiądzie (...) marzyciel, fatalista i szaleniec. Wspaniałe, co?”

Zaiste! Tomasz Burek przytacza w artykule „Przybyszewski kusił” rozmyślenia z pamiętników leciwego już pisarza i jego, jeśli tak można powiedzieć, pretensję do Stwórcy. Że Pan Bóg spłatał mu okrutnego figla, „zasiewając w duszy ziarno rzadkich, osobliwych, egzotycznych talentów” i nie dając odpowiedniego gruntu pod ich uprawę. „Tropikalna palma w za małym kuble” — sztydzi sam z siebie autor „Godów życia”.

Jednak z dalszych rozważań uczonego wynika, że Przybyszewski nie należał jedynie do śmiesznych megalomanów, lecz był rzeczywiście „potęgą duchową”. Wspomniał człowiekiem, który niestety wkrótce po powrocie z Niemiec stracił swój rozmach twórczy i charyzmat geniuszu. Pozostał „nie dotrzymałą obietnicą”.

Maria Kuncewiczowa, zastanawiając się nad jednym z wielu nie czytanych dzieł utworów „smutnego szatana”, stwierdza, co następuje: „...dziwna to literatura — kosmogonia pomieszana z erotomanią. O krok od Pisma Świętego i o krok od pornografii”. A przy tym wszystkim „czytelnik nie przestaje w gorączkach słownych i w majakach (...) widzieć znajomego faceta ze spoconym kosmykiem na czole...”.

Jest w tym wyraźna aluzja, że w gwałtowności, któremu na imię Przybyszewski, bardziej przemawia do wyobraźni on sam niż jego twórczość.

Znacznie prościej — jak to wspomina Boy — wypowiedziała się o „Stachu” Pola Pajderska, adresatka jego, młodzieńczych listów: „Miał wszelkie dane, aby zostać wielkim człowiekiem, a został pijaczyną bożym...”. Twórczość zaś jego grzeszyła krzykliwym patosem i „bezgraniczną przesadą słów”.

Przybyszewskiego znamy dziś głównie... ze słyszenia. Ale to, ileśmy o nim słyszeli, też o czymś świadczy. Sama tylko poza nie pozostawiały po sobie tylu śladów, a pustka nie tworzy legend. Żywot autora „Wigili” ad m i r o w a l i (że użyję takiego słowa!) ludzie jego czasów w znacznej części Europy. Podziwiali tę biografię jako scenariusz czegoś ponadprzeciętnego — czego? Nie wiem. Ale strzępy horroru, jaki niekiedy reprezentował sobą pisarz, dochowały się po dziś dzień w świadomości jego przyjaciół i wrogów.

Skoro tak, skoro Przybyszewski pojawia się raz po raz w naszych myślach, w nowych o nim książkach — ba! nawet w filmie — to warto przecież przypomnieć, że za życia był najwyżej w świecie kochany. Także przez tych, których krzywdził. Choćby przez żonę. Spytamy: którą? Miał dwie ślubne i dwie nieslubne... Przez córki — i te, co go znała, Stanisławę, i tę, którą nie raczył lub nie mógł się zainteresować — Mieczysławę. Kochały go dzieci, które odrzucił, a które wyżyły i miały z kolei swoje fantastyczne biografie.

Krystyna Kolińska, autorka książki „Stachu — jego kobiety i jego dzieci” cytując wśród wielu listów Przybyszewskiego także i ten, w którym zwraca się on do syna — Bolesława:

„Drogi Bolesław! Już zbliża się czas, w którym wyjdiesz na świat (...) Nie zwracaj się do mnie z prośbą o zasiłek pieniężny, bo (siuchajmy, siuchajmy!) prośba taka zrobiłaby mi wielką przykrość, gdyż spełnić jej nie mogę (...) Nosisz nazwisko, które Ci będzie większą pomocą, aniżeli gdybyś Ci mógł rocznie tysiąc marek dawać (...) Jeżeli Twoje zdolności rzeczywiście są tak wielkie, jak z niezmienną radością z wszystkich stron słyszę, to mojej usilnej moralnej pomocy (!) będziesz potrzebował prawdopodobnie przy pierwszych krokach, a potem już pójdiesz ubitą drogą”.

Naszemu stalemu współpracownikowi, autorowi cyklu felietonów — serdeczne gratulacje z okazji odznaczenia tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL” składają

zespół redakcyjny
i Społeczna Rada „Głosu”

Po chwili wraca jednak motyw prze-wodni. „Wszystko Ci dać mogę prócz pieniędzy; ja bym Ci je spod serca wyrwał, ale nie uwierzę, jak mi ciężko wyżyć”.

Syn został zrazu kawiarnianym warszawskim „bladym Niko”, wyrósł na młodego człowieka zdumiewającej urody, potem na muzyka, kompozytora, intelektualistę, zapowiadającego się znów niebywale... Niesamowite to wszystko i straszne. Ale zamiast się oburzać na ojcowską obojętność, nacieszmy się raczej nutami komizmu, które w tym liście wyraźnie brzmią. Gdyby Papkin miał syna — to w tym właśnie tonie opędałby się przed jego napomknieniami o pieniądzach.

Lecz Bolesław kochał ojca. Chciał utrzymywać z nim kontakt. I listowny, i bezpośredni, nawet wtedy, gdy niebywałą koleją losów wojennych znalazł się w Rosji, gdy pozostał potem w ZSRR już jako profesor uniwersytetu, jako rektor moskiewskiego konserwatorium, członek partii....

Ale zainteresujmy się także siostrą „Bolesia”. Zająć w tym celu wypadnie do wspomnień Stanisława Helsztyńskiego, czyli do książki „Dobranoc, miły książę”. Jej autor, wybitny znawca spraw Przybyszewskiego, a także zbieracz i edytor jego listów (wydano ich ponad tysiąc dzie-więćset!) relacjonuje niezwykle losy Mieczysława, najstarszego nieslubnego dziecka „Stacha” i Marty Foerder. Mieczysława, po samobójczej śmierci matki oddaną do przytulku, została potem adoptowana przez pewną niemiecką rodzinę. Dopiero w 22 roku życia dowiedziała się, kim był jej ojciec. „Od roku 1967 mieszkając w NRD — pisze Helsztyński — zetknęła się z polskimi pracami o Przybyszewskim i zapomniawszy w swej wielkoduszności o krzywdzie, jaką jej wyrządził, uczy się języka polskiego, studiując dzieła i życie swego niezwykłego ojca, podziwiając jego sa-

Bardziej znane są losy dzieci Stanisława i Dagny: Zenona Westrup-Przybyszewskiego, szwedzkiego dyplomaty i Iwi Ben-net. Sporo też wiemy o Stanisławie Przybyszewskiej, córce Stanisława i malarki Anieli Pająkówny, autorce „Sprawy Dantona”.

Przerwę zatem tę — jeśli tak można powiedzieć — rodzinną opowieść, zwracając się w różnych pracach o Przybyszewskim tak wiele powiedziano o wzięciu, jakie miał w kręgach berlińskiej i krakowskiej bohemy, a także u rosyjskiej publiczności teatralnej.

Maria Kuncewiczowa przytacza w swej książce „Fantasia alla polacca” liczne wspomnienia berlińskich artystów o Przybyszewskim i jego nowo poślubionej żonie — Dagny („On — poeta i sensacyjny odtwórca Chopina, ona — pianistka klasyczna, muza i taneczniczka....”)

„Nie mogłem ani wtedy, ani później — pisać jeden z przyjaciół Przybyszewskich — oprzeć się uczuciu niesamowitości, która biła od tego kościstego, rosnącego mężczyzny o ostro modelowanej czasce, jasnej, spieczanej bródce i migotliwych oczach (...) Z głową i górną częścią kadłuba jakby gotową do skoku, przemierzał bezustannie pokój. Nieustannie też prowadził rozmowę. Przerzywał ją od czasu do czasu (...) skakał do pianina, walił się na krzesło i potężnymi uderzeniami brał parę akordów Chopina”.

Radość przebywania z Mistrzem opisywał też Boy, mając na uwadze krakowskie czasy „Stacha”:

„A rozmowa Przybyszewskiego — ośniewająca, mefistofeliczna! Z niczym nie da się porównać tych nocy. Na przemian rozpaczliwie i radosnie egzaltacji, podlanej — co tu ukrywać! — silną dawką alkoholu...”.

Wróćmy do wspomnień Niemców czy Skandynawów: „Gdy Duchą (Dagny) — pisał jeden z nich — stanęła u jego boku, utworzył się nagle ośrodek, komórka, która wywierała magiczny wpływ na szeroki krąg ludzi. Oboje oni kroczyli swoją drogą i zawsze wędli za sobą długi orszak młodzieży”.

Boy przedstawia sposób promieniowania Przybyszewskiego na otoczenie jako zgoła niepojęty:

„... główny ładunek dynamitu to był on sam ze swą potrzebą apostołstwa, udzielania się, odkrywania talentów, torowania dróg (...) otaczania się wyznawcami, ze swą potrzebą gromadnego życia, ciągłej uczyty platońskiej...”.

No cóż? Jeśli to prawda, że wszystko się w Przybyszewskim z czasem rozpadło, to miało się co rozpisać. Boy wyraził obawę, że kiedyś zostaną po „Stachu” głównie listy. Niektóre z nich omówię w następnym felietonie.

ZEZEM

W PRZECIWIENSTWIE DO KNAJPY

Są pytania, zdawałoby się najzwyklejsze, proste, na które nie potrafisz odpowiedzieć. A to dlatego, że pytania te zazwyczaj rozbijają, że rodzą uczucie zaniepokojenia. Takim pytaniem jest na przykład: Czy można zmuszać uczniów i nauczycieli do przychodzenia do szkoły w wolne soboty? A pada to pytanie z ust nauczyciela szkoły wiejskiej, w soboty zamkniętej na skobel, pustej, w przeci-wieństwie do miejscowej knajpy, w której życie tętni i swój urok rozciąga wokół — właśnie w tzw. dni wolne.

Co odpowiadać na tego rodzaju pytania nauczycieli, tym razem — bo sami tak o sobie mówią — doświadczonych, nie bardzo wiem, bo przecież to oni, pedagodzy powinni raczej mnie pedagogicznie dokształcać i uzasadniać, dlaczego wiejskim dzieciom przydałoby się choć jedno miejsce rozrywki i zabawy w wolny od wymagającej dyscypliny i wysiłku dzień? To ja powinienem usłyszeć od fachowców o nierównym starcie dzieci wiejskich w stosunku do ich kolegów z miasta, w czym kapitalną rolę grają gorsze warunki środowiskowe utrudniające rozwój tak intelektu jak i uczuć. Ja powinienem usłyszeć, że tym dzieciom szkoła powinna dać coś więcej, niż przekazywanie wiedzy podręcznikowej. Że potrzebny jest im jak powietrze teatr, który mógłby świetnie funkcjonować w soboty: rysowanie, malowanie, sport. A może też nauka języków obcych... A może — muzykowanie? Bo tego właśnie nie mają na wsi, w swoim domu. To właśnie mnie powinien o tym wszystkim pouczać ktoś

mądrzejszy, kto z tymi dziećmi przebywa na co dzień i zna dobrze ich typowe, środowiskowe upośledzenie.

W powszechnym odczuciu — nauczyciel to zawód inny od wszystkich. Nauczyciel to człowiek, który — po pierwsze, po drugie i po trzecie — kocha dzieci. Ma do swoich wychowanków serdeczny, przyjacielski, prawdziwie człowieczy stosunek. To troskliwy opiekun, zastępujący dziecku, kogoś najbliższego, bo rodzica. Nauczyciel po prostu dzieci lubi, akceptuje je bez zastrzeżeń, mimo ich wad.

I taki właśnie jest statystyczny polski nauczyciel. Ta cecha miłości do dziecka — różni się, oczywiście, in plus — od przedstawicieli tego zawodu w wielu innych krajach, w Europie i poza nią.

Badania prowadzone aktualnie u nas nad zawodem pedagoga ujawniły to z całą pewnością. Wyrasta z nich coraz wyraźniej sylwetka nauczyciela, który ma niewątpliwie szereg przywar — brakuje mu tego i owego, nie zawsze rozporządza rozległą wiedzą — ale prawie zawsze jego postawa motywowana jest życzliwym stosunkiem do ucznia. Polski nauczyciel patrzy na swoją pracę nie z pozycji zadań programowych, przepisów, on w tej pracy jest ukierunkowany na dziecko, jego potrzeby.

Wielkie to szczęście, że mimo poważnego już sformalizowania życia szkolnego, nauczyciel zachował w swojej postawie skarb największy — stosunek do dziecka i podporządkowywanie mu swoich działań. Bo tylko dzięki temu zachowały się do

dzis prawidłowe stosunki uczeń-nauczyciel, dające szansę porozumienia. Choć, tu i ówdzie, coraz częściej, dają o sobie znać poważne zakłócenia i w tej sferze.

Przykład, który podałam, wzięty prosto z życia jest tego typowym dowodem. Zapewne wyjątkiem, na szczęście. Jak nietypowa zapewne jest w tej szkole również postawa dyrektora. Który miast usiąść ze swoim doświadczonym gronem i wspólnie podumać, co mogliby wszyscy zrobić dla dzieci, aby nie tulały się w soboty po ulicy, nie „edukowały” same lub z pomocą przysgodnych, nie zawsze trzeźwych znajomych, i z nudów nie wpadały na pomysł wybijania sztyb w kiosk. Ale dyrektor doświadczony w rozkazywaniu dzieciom — rozkazał tym razem i nauczycielom przychodzić w soboty; zadał „pańszczyznę”, w dodatku nie wspomniął o rekompensacie, np. w postaci innego wolnego dnia w poniedziałek, czy dodatkowego wynagrodzenia. Nic takiego. Kazał przychodzić, bo władze ogórne tak kazały!

Powstał jęzgot i pytania nie tyle o pieniądze, bo te pytania są zrozumiałe, ile o to, czy uczniów należy zmuszać do chodzenia do szkoły.

Nikommu bowiem widać w tym doświadczonym gronie nie przyszło do głowy, że szkoła w ogóle nie powinna odstraszać. Uczeń mógłby ją na przykład lubić i chętnie tu przychodzić codziennie, także w dniu wolnym od nauki. Szkoła w tej roli funkcjonuje widać jak szpital lub więzienie, w którym przebywa się z konieczności, bo innego wyjścia nie ma. W dniu wolnym szkołę się omija i widać z tego, trzeba dzieci zmuszać, aby przychodzili. Nikt z doświadczonych nie wpadł na to, że uczyć się i bawić można z nieprzymuszonej woli, że jedno i drugie może sprawić dziecku radość. Oczywiście, jeśli nauka to odkrywanie świata, rozwiązywanie zagadek, szukanie odpowiedzi na ciekawe pytania.

Zapewne takie szkoły są. I są wspaniali nauczyciele. Tyle, że nie wszystkie dzieci mają szczęście do takich szkół i do takich wychowawców. Jakież to smutne, prawda?

MARIA POPOWICZ

FRASZKI

GENIUSZ

Nauczyciel wszystko potrafi!
Nawet bez kredy i poligrafii.

Ryszard Przytuś

INNOWACJA WYCHOWAWCZA

Chwali się, że pomysłowo
tapetuje osobowość.

Józef Bulatowicz

MIARA

Wysokość planu
w porównaniu się mierzy,
kiedy plan... leży.

Wiesław Gucmak

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Postęp pedagogiczny — źródła impulsów ● W poszukiwaniu motywacyjnego systemu plac — z narady w resorcie ● Poddać się? — czyli o kulturze w Czarnej ● Korespondencja własna z Bulgari